rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

2 ZŁ

NR 46 (847) 14 LISTOPADA 1976 R.

Nowy kościół w parafii polskokatolickiej w Świeciechowie

14 listopada 1976 r. — XXIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

LEKCJA z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (3, 17—24; 4, 1—3). Bracia! Naśladowcami moimi bądźcie i zapatrujcie się na tych, którzy tak postępują, jak tego w nas wzór macie. Bo wielu, o których często wam mówiłem (a i teraz ze łzami mówię) postępuje tak, jak nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego: zguba jest ich końcem, bogiem ich jest brzuch, a chwałą — ubieganie się o rzeczy ziemskie w sromocie. Ale co do nas, to my przebywamy w niebiesiech, skąd też Zbawiciela oczekujemy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało naszego uniżenia i upodobni je do ciała jasności swojej, tą mocą, którą też może poddać sobie wszystko. Przeto, bracia moi najdrożsi i ukochani, wesele moje i korono moja, w ten sposób trwajcie w Panu, najmilsi. Ewodię proszę, a od Syntyche domagam się, aby były jednomyślne w Panu. Proszę też i ciebie, wierny mój towarzyszu, pomagaj im, bo dla Ewangelii pracowały razem ze mną, z Klemensem i z innymi pomocnikami moimi, których imiona są w księdze żywota.

EWANGELIA św. według św. Mateusza (9, 18—26). Onego czasu, gdy Jezus mówił do rzesz, oto książę pewien przystąpił i pokłonił Mu się, mówiąc: Panie, córka moja chwilę temu skonała, ale pójdź, włóż na nią rękę Twoją, a żyć będzie. A wstawszy Jezus, szedł za nim wraz z uczniami swymi. I oto niewiasta, która przez dwanaście lat cierpiała na krwotok, podeszła z tyłu i dotknęła się kraju szaty Jego. Bo mówiła sobie w duszy: Bylem się tylko dotknęła Jego szaty, będę zdrowa. A Jezus, obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja uzdrowiła cię. I uzdrowiona była niewiasta od onej godziny. A gdy Jezus przybył do domu księcia ujrzał fletnistów i tłum zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, nie umarła bowiem dzieweczka, ale śpi. I wyśmiewano się z Niego. A gdy tłum wyrzucono, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dzieweczka. I rozeszła się wieść o tym po wszystkiej onej ziemi.

„Tobie mówię, wstań!"

Dzisiejsza ewangelia św. mówi nam o wyzwoleniu dzieweczki od śmierci fizycznej, o przywróceniu jej przez Chrystusa na nowo do życia. Św. Mateusz mówi nam, że Pan Jezus ujął rękę młodej dziewczyny i to wystarczyło, by zmartwychwstała. Zaś św. Marek dodaje, że Boski Cudotwórca wypowiedział przy tym słowa: „Dzieweczko, tobie mówię, wstań" (Mk, 5, 41). Kiedy pochyla się nad marami zmarłego młodzieńca z Naim, daje się słyszeć to samo wezwanie Pana: „Młodzieńcze, Tobie mówię, wstań" (Łk. 7, 14). W ten sposób wzywa Chrystus do zerwania więzów śmierci, a Kościół przenosi to wezwanie do powstania z grzechu, szczególnie zaś z grzechu nieczystego. Na bazie tych przytoczonych rozkazów Mistrza Jezusa Chrystusa pragniemy i my zastanowić się nad wartością życia czystego w obliczu Boga, samego siebie, społeczności kościelnej i ogólnoludzkiej.

Zagadnienie nie jest ani łatwe, ani też proste do przedstawienia w krótkim rozważaniu. Zakładamy więc, że będą to tylko rzucone pewne myśli do rozwagi, do zastanowienia i do wyprowadzenia sobie odpowiednich wniosków. Temat sam w sobie jest bardzo delikatny, a nawet kontrowersyjny. Kontrowersyjny dlatego, że nie wszyscy wychowawcy i specjaliści od zagadnień życia ludzkiego chcą zgodzić się z nauką prezentowaną przez teologię moralną.

„O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością... i u Boga znany i u ludzi" (Mądr. 4, 1). Bóg przez natchnionego autora świętej księgi wyraża swój zachwyt i swe upodobanie w duszach czystych. Bóg bowiem jest Sam Duchem najczystszym i światłością samą. Nic więc dziwnego, że Stwórca wszelkiego życia kocha dusze czyste, jasne, odbijające w sobie, jak w czystym zwierciadle górskiego jeziora, nieskończoną czystość i jasność Bożą. „Nieskazitelność zbliża do Boga" (Mądr. 6, 20), natomiast „człowiek zmysłowy nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego" (I Kor. 2, 14). „Któż wstąpi na górę Pańską albo stanie na miejscu Jego świętym?" — „Mąż niewinnych rąk i czystego serca" (Ps. 23, 3—4). Potopem każe Bóg część ludzkości za grzechy nieczystości, ogniem niszczy miasta Sodomę i Gomorę za uprawianie nierządu, upokarza króla Dawida i Salomona, karci Onana, a nawet zabija wybrańców swoich, którzy pokalali swe ciała. Czytamy w Piśmie św. Starego Testamentu: „Człowiek dopuszczający się nierządu... będzie sromotą wszystkim dlatego, iż nie rozumiał bojaźni Pańskiej" (Ekl. 23, 23).

Bóg wyróżnił człowieka spośród wszystkich stworzeń w sposób szczególny. Dał mu tak wielkie i wspaniałe wartości, jakich nie posiada żadna inna istota. Niestety, człowiek wartościami tymi nie zawsze odpowiednio gospodarzy, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, kim jest i jak powinien się zachowywać, jak powinien żyć, by jego postępowanie było zgodne z planem Bożym i pozytywnym prawem ludzkim. Dlatego też podaje nam pierwsza księga Mojżeszowa, że Pan Bóg żałował, iż stworzył człowieka, a żałował przede wszystkim dlatego, że człowiek łamał Jego nakazy, wypaczał dane mu przez Stwórcę przywileje. „A widział Bóg, że wiele było złości ludzkiej na ziemi, bo wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystek czas. Żal Mu tedy było, że stworzył człowieka na ziemi" (Rozdz. 6, 5—6).

Czystość życia małżeńskiego obwarowana jest przez Boga aż dwoma przykazaniami: „Nie cudzołóż" i „Nie pożądaj żony bliźniego twojego". Można przytaczać wiele tekstów i opisów z Pisma św. Starego Zakonu, które jasno mówią, że Bóg żąda od nas życia czystego, brzydzi się zaś wszelkim grzechem i karze nieczystość.

Chrystus Pan jest wzorem życia czystego, doskonałego. Wszyscy natomiast chrześcijanie mają naśladować Chrystusa, mają wypełniać nakazy Boże, mają być wszczepieni w organizm Jezusa Chrystusa. „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi?! Mamże wziąć członki Chrystusowe i uczynić je członkami nierządnicy? Przenigdy!" (I Kor. 6, 15). Apostołowie, którzy depozyt wiary przekazali nam na kartach Ewangelii, bardzo często zachęcają do życia czystego lub też karcą i ganią tych, którzy zeszli na drogę grzechu. „A znane są uczynki ciała. Są to: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, rozpusta... Którzy takie rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią" (Gal. 5, 19—21). W Liście do Efezjan ostrzega św Paweł: „Bo to macie wiedzieć i rozumieć, iż żaden porubca albo nieczysty nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym" (Efez. 5, 5). Apostołowie nie tylko uczyli, przestrzegali, grozili karami Bożymi, ale przede wszystkim sami prowadzili nienaganny i czysty tryb życia. „Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snać innym przepowiadając, sam nie został odrzucony" (I Kor. 9, 27).

„Jeśli się nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego" (Mt. 18, 3). Dziecko jest symbolem czystego serca. Dziecko nie wie, co to zło, nie rozumie, że może być grzech. Stać się więc na nowo dzieckiem, to znaczy wrócić do stanu łaski, do więzi z Bogiem i być czystym. Wiara nasza i życie nasze w społeczności domagają się od nas czystości myśli, słowa, zachowania, postępowania, czystości życia. Walczymy o czystość środowiska, dbamy o estetyczny wygląd naszych miast, wsi i osiedli, zabiegamy o schludność naszych domów i obejść, myjemy nasze ciała, pielęgnujemy zęby i strzeżemy je przed próchnicą, a co robimy dla zachowania czystości naszych obyczajów?... Uszy więdną w pociągach i innych środkach lokomocji, kiedy słyszy się niecenzuralne i w żadnym słowniku nie notowane słownictwo młodszych i starszych. Trzeba powiedzieć, że rynsztokowymi wyrażeniami posługują się nie tylko ludzie prymitywni, mało wykształceni. Korzystają z tego słownictwa różni ludzie. Zachodzi tylko pytanie: dlaczego?... Czy te słowa pomagają, czy w jakiś sposób wyzwalają, czy rozładowują napięcia?... W niczym nie dopomagają, a wręcz odwrotnie — poniżają godność ludzką.

W naszych czasach modne stało się słowo „seks" i to w różnym ujęciu, w zwulgaryzowanym i naukowym, seks w kinie, teatrze, telewizji. O seksuologii jako nauce pisze na ławach „Tygodnika Kulturalnego" doc. dr hab. Kazimierz Imieliński, w Itede, piśmie dla studentów, znajdujemy cały serial Dr K. Starowicza „Seksuolog radzi". Seks pojawia się w periodyku „Żyjmy dłużej" czy też na szpaltach innych czasopism, a nawet jako przedmiot w szkole. Są głosy domagające się traktowania tego zagadnienia w sposób szerszy, bo rzekomo pod tym względem jesteśmy zaniedbani o wiele lat...

Gdzie leży piękno ciała ludzkiego, czy w obnażaniu go, czy też w przedstawianiu jego pięknej harmonii w sposób delikatny, subtelny? Chcemy być czyści wewnętrznie, duchowo, pragniemy być czyści fizycznie, chcemy podporządkować nasze zmysły rozumowi i wypracowanej silnej woli, bo to jest nasza osobista tężyzna i moc naszego narodu. Seks zaś, pod jakimkolwiek płaszczykiem przemycany, będzie jedynie spłycaniem naszego życia i osłabianiem naszej siły. Przemyt pornografii jest zakazany i karany, wszak zakazane jest wszystko to, co szkodzi moralnemu życiu naszego społeczeństwa.

Nasze krótkie rozważanie kończymy słowami Pisma św.: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe" (Mt. 27, 41). „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą" (Mt. 5, 8).

KS. ZYGMUNT MĘDREK

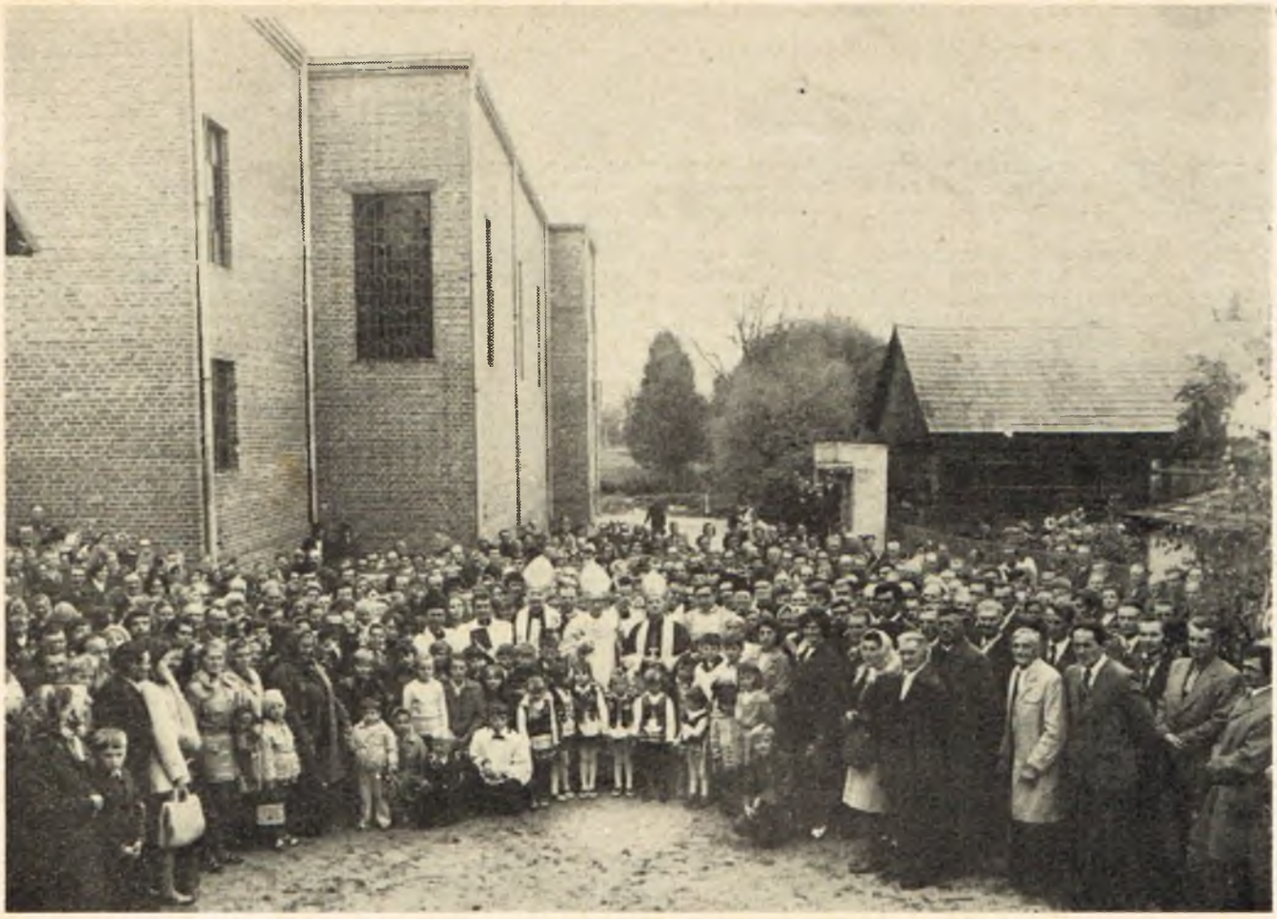

Ta fotografia ma wagę dokumentu historycznego. 19 września 1976 roku, doniosły moment w życiu parafii polskokatolickiej — poświęcenie nowego kościoła

Poświęcenie nowego kościoła w parafii polskokatolickiej w Świeciechowie

Ponad pięćdziesiąt lat modlili się wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Świeciechowie w skromnym drewnianym kościółku. Zawsze marzyli o budowie nowej, większej murowanej świątyni. Trudne warunki życia podczas okupacji i zaraz po wojnie nie pozwoliły im urzeczywistnić tych marzeń. I oto nadszedł dla nich radosny dzień po długich latach wyczekiwania. Była to niedziela 19 września 1976 r.

W niedzielę tę zaroiła się droga we wsi setkami ludzi. Przybywali do Świeciechowa wyznawcy z okolicznych wsi pieszo, furmankami, rowerami, motocyklami i samochodami. Szli i jechali uśmiechnięci, radośni, bo oto w trzy lata wyrósł w środku Świeciechowa nowy dom Boży, piękny, duży, murowany kościół. Ileż trudu, ile pracy włożyli, ile pieniędzy wydali, aby wznieść tę świątynię na chwałę Boga, na dowód przywiązania do wiary Chrystusowej, którą im od 50-ciu lat głosił i głosi Kościół polski, narodowy. Związali z tym Kościołem swoją drogę do Boga, raz przyłożyli rękę do pługa i nie cofnęli jej mimo różnych trudności, szykan, nawet prześladowań w okresie międzywojennym.

W uroczystości poświęcenia wzięli udział Dostojni Biskupi Kościoła Polskokatolickiego: Tadeusz Zieliński — Pierwszy Ksiądz Biskup Kościoła Narodowego ze Scranton USA, Józef Niemiński — Ordynariusz diecezji kanadyjskiej z Toronto, Tadeusz Majewski — Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego z Warszawy. Przybyli także do Świeciechowa okoliczni księża, z pobliskich i bardziej odległych parafii: z Majdanu Leśniowskiego wycieczka ponad 60 osób, z Ostrowca Świętokrzyskiego, z Horodła, z Tarłowa, z Jastkowic, z Jaćmierza, z Okoła, z Osówki, z Warszawy i z Łodzi.

Ceremonii poświęcenia dokonał Pierwszy ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński. Ponad dwa tysiące ludzi stanęło przed drzwiami kościoła i w skupieniu, ze łzami w oczach, słuchali przepięknych modłów. „Wszechmogący, wieczny Boże — donośnym głosem modlił się Pierwszy Ksiądz Biskup — wysłuchaj łaskawie próśb naszych pokornych i spraw, aby ten budynek kościelny, wzniesiony dla chwały imienia Twego świętego i zbawienia dusz wiernego ludu, został poświęcony. Weź, o Boże, ten kościół pod swoją przemożną opiekę, uświęć go Twoją szczególną w nim obecnością, aby mógł stać się miejscem Twej chwały ku pożytkowi Twego wiernego ludu".

Następnie Biskupi i całe duchowieństwo szli procesjonalnie wokół kościoła. Święcił kościół z zewnątrz Biskup Naczelny Tadeusz Majewski. Z radością kropił wodą święconą jego mury. On to bowiem budowę tego kościoła rozpoczął, on starał się o fundusze w Ameryce, Kanadzie, Szwajcarii, on też, gdy wyznawcy i księża proboszczowie świeciechowscy upadali na duchu obawiając się, że nie dadzą rady wznieść tak dużej świątyni, przyjeżdżał do nich często, zachęcał, prosił, budził nadzieję i porywał do dalszej pracy.

Po powrocie przed drzwi kościoła dalsze modlitwy znów prowadził Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński. Stanął przed drzwiami, uderzył w nie trzykrotnie pastorałem i śpiewał: „Otwórzcie się bramy kościoła i niech wejdzie Król chwały". „Któż jest tym królem chwały? — pytali księża i wierni w śpiewnym dialogu „Bóg możny, miłosierny i sprawiedliwy jest Królem chwały" — odpowiadał biskup. Z kolei nakreślił znak krzyża św. na progu i drzwiach i mówił: „Niech spocznie to błogosławieństwo krzyża na drzwiach świątyni i niech napełnia wszystkich wstępujących do tego kościoła obfitością łaski Bożej, pokojem i miłością. Niech każdy, kto progi tej świątyni przekroczy, dozna na sobie błogich skutków przebywania w bliskości Boga...". Teraz Biskup, kapłani i lud wpłynęli do kościoła, jak rzeka rozlewająca się szeroko, i wypełnili go po brzegi. Rozpoczęto litanię do Wszystkich Świętych, a w jej połowie Dostojny Celebrans odwrócił się do wiernych i prosił Wszechmogącego Boga trzykrotnie:

„Abyś ten Kościół ku czci Twojej i pamięci św. Jana Chrzciciela poświęcić, pobłogosławić i uświęcić raczył".

„Ciebie Prosimy, wysłuchaj nas, Panie" — odpowiadali wyznawcy. Poczem nastąpiło poświęcenie kościoła wewnątrz, konsekracja ołtarza, której towarzyszyła przepiękna prefacja. Śpiewał ją Pierwszy Ksiądz Biskup z rękoma wzniesionymi ku górze: „...Niech tu kapłani składają Tobie, Boże, pochwalne ofiary, niech tu wierne twe dzieci śluby swe przynoszą; niech tu opadają kajdany grzechowe, a lud Twój wierny niech tu Ciebie, Boga odnajdzie. W tej świątyni Twojej, prosimy Cię, Panie, niech za łaską Ducha św. chorzy zdrowie odzyskują, ułomni niech chodzą a ślepi niech przejrzą; dolegliwości wszystkich słabych niech na Twe skinienie ustaną, a więzy grzechowe ze wszystkich niech opadną".

(dalszy ciąg na str. 8—9)

Nieustępliwość Apostołów i tolerancja Sanhedrynu

Chrześcijaństwo wyrosło z judaizmu. Dlatego też jest rzeczą zrozumiałą, że w początkowej fazie swego rozwoju nie zrywało z mozaizmem i Świątynią. Wprost przeciwnie. Chrześcijanie z Jerozolimy utrzymywali więź ze Świątynią, do której uczęszczali na modlitwy na równi ze swymi współrodakami. Modlitwy — przyjętym zwyczajem — odbywały się w Świątyni każdego dnia w czasie składania „ofiary codziennej", dla której była przewidziana godzina dziewiąta rano (trzecia — według żydowskiego podziału doby) i godzina piętnasta (dziewiąta). W tym samym czasie też każdy Izraelita odbywał modlitwy.

Do Świątyni w Jerozolimie uczęszczali też na modlitwy i Apostołowie. Dwóch z nich, św. Piotr i św. Jan, pewnego razu „wchodzili do świątyni na modlitwy o godzinie dziewiątej" (piętnastej —. według naszej rachuby czasu) (Dz. Ap. 3, 1). W tymże samym czasie wnoszono „pewnego człowieka, chromego od urodzenia" (Dz. Ap. 3, 2). W oparciu o autorytet, władzę i zasługi Jezusa Chrystusa św. Piotr uzdrawia go. „W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!" (Dz. Ap. 3, 6).

Niezwykłe to wydarzenie było przyczyną, z powodu której wokół Apostołów zgromadził się tłum w krużganku Salomona (por. Dz. Ap. 3, 11). Krużganek Salomona — to długi portyk biegnący wzdłuż muru wschodniego Świątyni na całej długości ponad doliną Cedronu. Nazwę swą zawdzięczał królowi Salomonowi, pierwszemu budowniczemu Świątyni. Portyk ten został gruntownie przebudowany przez króla Heroda, który przyozdobił go trzema rzędami kolumn greckich. Krużganek Salomona był miejscem udzielania porad prawnych i rozstrzygania wątpliwości pielgrzymów. Tu też nauczali sławni mistrzowie Zakonu — uczeni w Piśmie, gromadząc wokół siebie uczniów czy przygodnych słuchaczy. Tu też, wykorzystując nadarzającą się okazję św. Piotr wygłasza mowę, pomijając uzyskanie zgody na tego rodzaju wystąpienie od władz świątynnych.

Co było treścią wystąpienia św. Piotra? W pierwszej części swego przemówienia św. Piotr stara się przekonać zgromadzonych wokół niego licznych słuchaczy, że rzeczywistą sprawcą cudu i uzdrowienia chromego jest sam Bóg — Jezus Chrystus. W drugiej zaś części, opierając się na motywach wyłącznie starotestamentalnych, odwołując się do proroctwa Izajasza o „Słudze Jahwy" (Iz. 42, 1—7; 49, 1—9; 50, 4—9; 52, 13 — 53, 12) i odnosząc to proroctwo do Jezusa z Nazaretu, wykazywał Jego godność mesjańską. Należy tu zaznaczyć, że mowa św. Piotra była pełna ekspresji. W sformułowaniach pełnych emfazy rzuca oskarżenie na Żydów, którzy zaparli się Jezusa — Mesjasza. Odwołując się do argumentu, że Mesjasz przyszedł na ziemię w osobie Jezusa Chrystusa, św. Piotr wzywa słuchaczy do nawrócenia się i do przyjęcia Jego nauki, czyli chrześcijaństwa (por. Dz. Ap. 3, 12—26).

Samowolne wystąpienie św. Piotra na terenie świątynnym zostało przerwane. Nauczanie, wygłaszanie jakichkolwiek przemówień na terenie Świątyni, dopuszczalne było tylko dla wybitnych mistrzów Zakonu, dla mistrzów znanych władzom Świątyni. Dlatego wystąpienie św. Piotra nie uszło uwagi tychże władz. „Nadeszli kapłani i dowódca straży świątynnej i saduceusze oburzeni, że nauczają lud i głoszą zmartwychwstanie umarłych w Jezusie. Zatrzymali ich (św. Piotra i św. Jana) i oddali pod straż aż do następnego dnia, bo był już wieczór" (Dz. Ap. 4, 1—3).

Decyzję o osadzeniu Apostołów w więzieniu świątynnym podjął dowódca straży świątynnej, czyli kapłan będący najwyższym zwierzchnikiem terenu świątynnego. W dokumentach hebrajskich zwano go „sagan hakkohanim". Była to druga po urzędującym arcykapłanie godność w Świątyni, piastowana też zwykle przez kogoś z możnych rodów arcykapłańskich. Jego uprawnienia były bardzo szerokie. Był on — zdaniem poważnych biblistów H. Stracka i P. Billerbecka — zastępcą arcykapłana we wszystkim prócz funkcji liturgicznych zastrzeżonych arcykapłanowi.

Następnego dnia zebrał się w sali marmurowej (Liszkat Haggazit) Sanhedryn, przed którym stawiano św. Piotra i św. Jana. Trybunałowi przewodniczył arcykapłan Kajfasz, który piastował ten urząd w latach 18—36 naszej ery. Na rozprawę przybył także arcykapłan Annasz wraz ze swoimi synami — Jonatanem i Eleazarem, którzy byli również arcykapłanami. W rozprawie wzięli udział także pozostali członkowie Sanhedrynu, tj. kapłani i świeccy przedstawiciele arystokracji wraz z uczonymi w Piśmie (por. Dz. Ap. 4, 5—6).

Rozpoczęło się przesłuchanie. Sanhedryn — co wynika z postawionego Apostołom pytania — nie miał żadnych wątpliwości co do samego faktu uzdrowienia chromego. Uzdrowionym człowiekiem był mężczyzna mający lat ponad czterdzieści (zob. Dz. Ap. 4, 22), dobrze wszystkim znany. Fakt jego uzdrowienia zdumiał sanhedrytów. Dlatego i pytania pomijały sam fakt, a dotyczyły jedynie sposobu uzdrowienia. „Czyją mocą albo w czyim imieniu uczyniliście to?" (Dz. Ap. 4, 7). Pytanie to jest bardzo ekspresywne i dynamiczne. W tak postawionym pytaniu Sanhedryn wyraził całe swoje oburzenie i wzgardę do tego pokroju ludzi co Apostołowie, ludzi biednych, nie znających Pisma.

Św. Piotr podejmuje rzuconą rękawicę i odważnie stawia czoła zebranym sanhedrytom. Jego odpowiedź jest także gwałtowna, pełna ekspresji, stanowcza i jednoznaczna. Wyjaśnia, że uzdrowienie chromego nie jest ich dziełem, ale dziełem samego Jezusa Chrystusa. Św. Piotr formułuje przy tej okazji surowe oskarżenie pod adresem Sanhedrynu. Głównym ciężarem oskarżenia św. Piotra jest obarczenie Sanhedrynu odpowiedzialnością za ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa Nazarejczyka — Mesjasza i Zbawcy (por. Dz. Ap. 4, 9—11). Wina Sanhedrynu — w rozumieniu św. Piotra jest bezsporna. Św. Piotr akcentując ten moment przytacza tekst Psalmu 118.

Oskarżenie to było dla Sanhedrynu równie ostre co i obelżywe. Twierdząc, że Jezus był Mesjaszem, którego oczekiwał cały Izrael, św. Piotr występował przeciw Bogu i Jego Prawu, ponieważ tenże sam Jezus z Nazaretu skazany został przez święty trybunał żydowski pod wyjątkowo ciężkim zarzutem i według procedury, na której temat nie chciano nawet dyskutować. W oczach Sanhedrynu św. Piotr w swym oskarżeniu jest niedorzeczny. Dla Sanhedrynu było rzeczą jasną, że Jezus nie był Mesjaszem. Izrael wierzył, że Mesjasz „złamie moc niesprawiedliwych książąt i zniszczy bezbożnych pogan" (Psalmy Salomona, apokryfy XVII, 23, 37). Według Sanhedrynu nie spełniły się wielkie znaki, które miały towarzyszyć urzeczywistnianiu się obietnicy mesjańskiej. Dowodem ich niespełnienia byli żołnierze rzymscy w kraju i na murach fortecy Antonia. Izrael nie odzyskał swej chwały i potęgi. Izrael nadal był krajem politycznie zależnym od Imperium Rzymskiego. Sanhedryn daleki był od przyjęcia też takiego Mesjasza, który miałby cierpieć i umrzeć na krzyżu za grzechy. Wprawdzie takiego Mesjasza sugerowało proroctwo Izajasza, ale dla uczonych w Piśmie i kapłanów, proroctwo to było w swej treści tak niezgodne z potęgą Jahwe, że aż oburzające. Sanhedryn odrzucał to proroctwo jako proroctwo nieprawdziwe. Ci zaś, którzy wierzyli w takiego Mesjasza, byli w oczach Sanhedrynu prostakami i maniakami.

Tak też ocenił oskarżenie św. Piotra Sanhedryn. Potraktowano go — mimo obelżywego wystąpienia — jak człowieka niewykształconego, nie znającego i nie rozumiejącego Pisma (por. Dz. Ap. 4, 13). Do tego rodzaju ludzi Sanhedryn odnosił się z politowaniem i pogardą. Z tych też — jak się wydaje — powodów w stosunku do Apostołów (Piotra i Jana) Sanhedryn zastosował tym razem wyjątkowo łagodną karę. „Przywołali ich potem i zakazali im w ogóle przemawiać i nauczać w imię Jezusa" (Dz. Ap. 4, 18).

Mimo próśb i gróźb, Apostołowie nie tylko nie przyrzekli zastosować się do tego zakazu, lecz oświadczyli wręcz, że nikt i nic ich nie zmusi do milczenia. „Lecz Piotr i Jan odpowiedzieli: Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych bardziej słuchać was niż Boga? Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli. Oni zaś ponowili groźby, a nie znajdując żadnej podstawy do wymierzenia kary wypuścili ich ze względu na lud" (Dz. Ap. 4, 19—21).

Tym razem, a było to pierwsze spotkanie Apostołów z Sanhedrynem, Sanhedryn okazał swą łagodność i daleko posuniętą tolerancję. Próba zmuszenia Apostołów i młodego Kościoła, którego Apostołowie byli przywódcami, do milczenia drogą perswazji nie powiodła się. Apostołowie nadal będą przeciwstawiać się najwyższej władzy teokratycznej swego narodu. Dlatego też względna łagodność przełożonych Izraela wobec manifestowanego przez Apostołów nieposłuszeństwa zniknie, a zastąpi ją wzrastająca surowość, począwszy od stosowania kary chłosty i aresztu, a skończywszy na używaniu wszystkich dostępnych środków politycznych jakimi dysponował wówczas Sanhedryn, łącznie z używaniem przemocy.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Uwaga Czytelnicy!

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Czas odnowić prenumeratę czasopisma „Rodzina" na rok 1977!

Zgłoszenia przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" i urzędy pocztowe do dnia 25 listopada 1976 r.

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziału RSW — w urzędach pocztowych.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (91)

A

W 391 r. za namową biskupa Waleriusza z Hippo Regius przyjął z jego rąk święcenia kapłańskie. Po paru latach, bo w 396 r. otrzymał sakrę biskupią i był wpierw biskupem pomocnikiem (koadiutorem), a po śmierci bpa Waleriusza został jego następcą. Należy podkreślić, że św. Augustyn i jako kapłan i później jako biskup wiódł razem ze swoimi kapłanami wspólne życie klasztorne. Jako biskup był św. Augustyn gorliwym duszpasterzem i społecznikiem, ale w dziejach utrwalił się przede wszystkim jako uczony, teolog i filozof, uczony, który pozostawił po sobie wiele dzieł, pisanych po łacinie. W pracach swoich, w których widać duży wpływ jego uprzedniego wykształcenia na filozofach i retorach starożytności, zwłaszcza zaś Platona, którego filozofię — jak się mówi — uchrześcijanił, odpierał zarzuty i błędy manichejczyków, pelagianów i in., ale dał też wiele swoich nowych chrześcijańskich poglądów, które stanowią pierwszy już zwarty chrześcijański system zarówno teologiczny, jak i filozoficzny, zwany też krótko augustynizmem. Augustyn zasłynął również jako wspaniały polemista i kaznodzieja. Za swój bardzo konsekwentny stosunek do czystości chrześcijaństwa i nieustępliwość wobec innych interpretacji chrześcijaństwa niż interpretacja ortodoksyjna, kościelna, został „młotem na heretyków", a ponieważ — jak zobaczymy niżej — wszystko sprowadzał do Boga i Jego łaski, otrzymał też miano Doktora łaski — Doctor gratiae.

Za najbardziej podstawowe i ważne prace św. Augustyna wśród wielu innych uważa się przede wszystkim następujące: *Dialogi filozoficzne* (386 — 387 r.); rozprawy teologiczne: *O prawdziwej religii* (391 r.), *O Trójcy św.* (398 — 416); pierwszą chrześcijańską historiozofię *Państwo Boże* (413 — 426 r.); piękną, jedyną w swoim rodzaju, autobiografię *Wyznania* (400 r.). Wymienić też tu trzeba dzieło w dwóch księgach pt. *Retractationes* (ok. 427 r.; po polsku można by powiedzieć: Poprawki, albo Przejrzenia), w którym krytycznie analizuje swoje dotąd wydane prace, z wyjątkiem kazań i listów, wprowadzając poprawki, uzupełnienia, skreślenia odnośnie do niektórych swoich uprzednio wydrukowanych (w sensie opublikowanych) poglądów i to głównie pod kątem ich zgodności z ustaleniami i wskazaniami przede wszystkim soboru w Nicei (325).

Główne poglądy teologiczne i filozoficzne św. Augustyna można krótko ująć następująco. Wpierw św. Augustyn był zwolennikiem → manicheizmu, potem → sceptycyzmu, który ówcześnie panował w Akademii Platońskiej, następnie → Platona i → neoplatonizmu. I właśnie zarówno platonizm, jak i neoplatonizm stały się podstawą wyjściową jego filozofii i teologii, w których św. Augustyn stał się, stosując się do potrzeb i wymagań instytucjonalizowanego chrześcijaństwa, ówczesnego Kościoła chrześcijańskiego, autorem → spirytualizmu i → teocentryzmu.

Wiecznie istnieje tylko Bóg jako Osoba od nikogo nie pochodząca, czyli jako → Absolut. Bóg, w którego umyśle jako idee wzorcze zawarte są wszystkie byty istniejące i mające w przyszłości zaistnieć, jest stwórcą bytu, świata, z n i c z e g o, jest też stwórcą człowieka, jest ich zachowawcą, opiekunem i rządcą. Wszystko zależało i zależy od Boga.

Człowiek, złożony z duszy i ciała, (dualizm), stworzony przez Boga, jest Jego obrazem zwłaszcza pod względem duszy, w której właśnie zawarte też są idee Boże. Duszy też św. Augustyn przyznał wyższość nad ciałem, materią. Dusza jest niematerialna i nieśmiertelna. Władzę nad nią ma tylko Bóg i Kościół, który Go na Ziemi reprezentuje i jakby wyręcza. Najważniejszym czynnikiem życia duchowego jest w o l a, która odgrywa też zasadniczą rolę zarówno w poznaniu, jak i w etyce (→ woluntaryzm).

Celem człowieka jest poznanie Boga i swojej duszy, a ponieważ dusza jest obrazem Boga i nosi w sobie Jego idee, poznanie prawdy i Boga najpewniej może dokonać się we wnętrzu człowieka i to przy pomocy światła Bożego (→ iluminizm). Przeto, jeśli człowiek chce poznać prawdę, czyli rzeczywistość, a tę można poznać przede wszystkim w swojej duszy, która — powtarzamy — jest obrazem Boga, trzeba wpierw uwierzyć w Boga, a następnie dopie-

Szanujmy dobro społeczne

Bumerang, używany jako broń myśliwska, a niekiedy również wojenna, znany był już w starożytnym Egipcie i u dawnych Germanów. Ten kawałek drewna, liczący przeciętnie 75 cm długości, a ważący od 300 do 700 gramów i odpowiednio wygięty, ma tę właściwość, że umiejętnie rzucony, w czym wyróżniają się Australijczycy, w razie nie trafienia do celu zatacza w powietrzu łuk i powraca do rzucającego. Bumerangi powracające używane są w Australii do polowań na ptaki i do zabawy.

W Polsce bumerang nie jest znany, bo my bawiąc się poprzestajemy najczęściej na kometce lub modnym ostatnio — ringo. Natomiast jak bumerang powracają ciągle problemy, których rozwiązaniem zajmujemy się od lat. Niestety, niezbyt skutecznie.

Weźmy kwestię postaw ludzi w pracy i życiu, w zabawie i wzajemnych stosunkach międzyludzkich. Jakże drastycznie uwypukla istnienie tego nie spełnionego dotąd postulatu — wyrobienie w każdym obywatelu PRL, młodym i starszym, nawyku zajmowania właściwej postawy — taki oto zwykły obrazek, utrwalony na łamach jednej z warszawskich gazet.

Ofiarni mieszkańcy domu przy ul. Narbutta 20 w Warszawie wykonali przed budynkiem zieleniec, który okolili żywopłotem, a w środku posadzili róże. Pewnego dnia w tym uroczym zakątku stworzonym rękami ofiarnych lokatorów zjawili się robotnicy, którym polecono przygotować do przetrwania zimy drzewa, rosnące wzdłuż ulic. Polecenie zostało wykonane w ten sposób, że ściętymi gałęziami robotnicy zarzucili zieleniec, niszcząc zarówno trawę, jak i różne krzewy. Nie pomogła interwencja lokatorów, gdyż robotnicy nie chcieli nawet słyszeć o poszanowaniu dobra społecznego i ofiarnej, bezinteresownej pracy innych ludzi, stwierdzając beztrosko: „po co tyle krzyku, były róże, nie ma róż, posadzi się nowe..."

Prozaiczny obrazek ze stołecznej ulicy jest powielany w różnych wersjach i sytuacjach każdego dnia w Warszawie i innych miastach, osiedlach i wsiach. Z faktami nieposzanowania mienia społecznego, marnowania materiałów i surowców, w ogóle złej pracy i nieliczenia się z rachunkiem ekonomicznym mamy do czynienia bardzo często. Czy niezbyt więc schematycznie traktujemy oddziaływanie wychowawcze, prawidłowe kształtowanie postaw ludzkich oraz upowszechnianie wzoru osobowego socjalistycznego pracownika?

Naukowcy, socjolodzy, teoretycy i praktycy, działacze związkowi wymieniając w swobodnej atmosferze poglądy potwierdzili, że na postawę człowieka, kształtowanie jego osobowości mają przede wszystkim wpływ: dom rodzinny, szkoła i zakład pracy. Z treści referatów i dyskusyjnych wypowiedzi wynika również jasno, że zarówno w życiu rodzinnym, w szkole, jak i w zakładzie pracy sporo jest jeszcze niedostatków w wychowawczym oddziaływaniu, w procesach kształtowania osobowości, odpowiadającej wzorowi zgodnemu z wielkością i rangą zadań dnia dzisiejszego, każdego dnia powszedniego.

Szkopuł pierwszy — moim zdaniem — polega na tym, aby wzór osobowy był jak najpełniejszy i najwszechstronniejszy, uwzględniający różnorodne sfery życia ludzkiego, bo tylko wtedy istnieć będzie pełna szansa jego akceptacji przez ludzi. Wzór ten wymaga nadto umiejętnego upowszechniania i wykorzystania po temu różnych płaszczyzn oddziaływania kształtującego owe postawy. Również w działalności naszego Kościoła.

Ale samo wychowywanie i akceptowanie, że ludzie powinni prawidłowo postępować, dobrze pracować i szanować dobro społeczne oraz upowszechnienie pożądanych społecznie wzorów — sprawy nie załatwiają. Drugi bowiem szkopuł — śmiem zauważyć — polega na tym, że wraz z kształtowaniem postaw trzeba prowadzić wielką kampanię również w szeregach wiernych naszego Kościoła — uczyć wszystkich znajomości ekonomicznego rachunku i tak postępować, aby ludzie namacalnie przekonywali się, że tenże ekonomiczny rachunek jest wykładnią poczynań podejmowanych na różnych płaszczyznach życia kraju. I że co najmniej istotne, pamiętamy o tym, że w rachunku ekonomicznym decyduje nie tylko o ogólnych wynikach, ale i o sytuacji każdego z nas. W nauczaniu zaś wielką rolę ma do spełnienia przede wszystkim książka, wespół ze wszystkimi środkami masowego przekazu.

Ale ucząc oszczędności nie wystarczy nawoływać do unikania marnotrawstwa, gdyż trzeba mu konkretnie przeciwdziałać, również i wśród wiernych naszego Kościoła. Tak więc np. nie wystarczy narzekać na marnotrawstwo chleba, którego zwroty z samego handlu wynoszą wiele tysięcy ton. Do tego trzeba doliczyć te tysiące ton, które marnowane są w gospodarstwach domowych. Ważne jest bowiem równoczesne usprawnienie obrotu pieczywem, doskonalenie samego produktu, stosowanie odpowiedniej technologii i opakowań, zapewniających świeżość pieczywa przez kilkanaście dni.

Wspomniałem zaś o tym na łamach „Rodziny", aby unaocznić złożoność problemu kształtowania postaw i upowszechniania najlepszych wzorów osobowych. Po to, aby bumerang nie wracał i po to, aby ludzie nie powtarzali beztrosko słów w rodzaju: były róże, nie ma róż, zasadzi się nowe... Bo tą zasadą nie mogą się powodować ludzie mieniący się rzeczywistymi współgospodarzami.

H.W.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (92)

ro można analizować i racjonalizować swoją wiarę; stąd sławne jego powiedzenie: wierzę, abym mógł zrozumieć. Człowiek, według św. Augustyna, może znaleźć prawdziwe szczęście jedynie w Bogu, stąd św. Augustyn pisze: Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie, Boże. Los wszelako człowieka zależy od łaski Boga (→ predestynacja), zdobycie której może człowiekowi ułatwić Kościół. Dzieje zaś ludzi, ludzkości, to ciągła walka „państwa Bożego", to jest ludzi wybranych przez Boga pod opieką Kościoła do zbawienia w życiu pozagrobowym, z „państwem ziemskim", to jest z ludźmi przez Boga odrzuconymi, kierującymi się w swoim postępowaniu zasadami ziemskimi, ludzkimi, często sprzecznymi z zasadami Bożymi w rozumieniu Kościoła katolickiego, i oczywiście nie pod opieką Kościoła, a często nie tylko obok niego, ale i przeciw niemu. Na tej podstawie usiłowano w średniowieczu zwłaszcza stworzyć → teokratyczny uniwersalizm, którego zewnętrznym wyrazem miało być również polityczne władztwo Kościoła zrazu nad danym państwem, a potem i nad wszystkimi państwami.

Aula — (greck. aulý, łac. aula = zagroda, sala, pałac) — u starożytnych Greków i Rzymian była przestronną salą lub i dziedzińcem przed pałacem. Niektórzy z rzymskich poetów aulą nazywali również miejsce pobytu bogów; później aulą poczęto zwać miejsce, w którym ludzie bogaci przyjmowali dworzan i służbę, następnie salę, przestrzenną komnatę, w której książęta i panowie udzielali audiencji czyli posłuchania. W okresie starochrześcijańskim aulą nazywało się też niekiedy świątynię jako budowlę, albo też wydzielone miejsce w bazylikach i katedrach, przeznaczone na wykłady i dyskusje teologiczne, w których mogli też brać udział ludzie świeccy. Stąd też pewnie już w XIX w. i współcześnie aulą zwie przestronną reprezentacyjną salę w pałacach, domach sztuki i kultury, itp., przede wszystkim jednak w wyższych uczelniach, przeznaczoną na uroczyste konferencje, zjazdy, inauguracje, akademie.

Aureola — (łac. aureolus = złoty, złocisty, wspaniały; niektórzy wyraz ten wywodzą też od laureus = wawrzyn) — oznacza teologicznie: świetlny, złoty, czy złotopodobny, krąg, zdobiący na obrazach i figurach, rzeźbach, głowę świętych; również tę specjalną i dodatkową chwałę, jakiej w niebie doznają i doznawać mają wyjątkowi święci (dziewice; męczennicy) i święci wielcy uczeni Kościoła.

Aurifaber Jan (Goldschmidt; ur. 1519, zm. 1575), przyjaciel → Marcina Lutra i współwydawca Jego dzieł, i wydawca dwóch tomów Jego *Listów* (1555—1565) i *Tischreden* (1556; Mowy „okolicznościowe").

Aurifaber Jan (Vratislaviensis — Wrocławski; ur. 1568) — teolog i uczony protestancki.

Auspicje — (łac. auspicium = w starożytnym Rzymie — wróżenie na podstawie obserwacji zachowania się, zwłaszcza lotu, ptaków) — dawniej były to wróżby formułowane przez wróżbitów głównie na podstawie obserwacji zachowania się i lotu ptaków, później i współcześnie oznaczają rozpoczynanie czegoś ważnego pod pełną i wspomożną życzliwością kogoś znacznego, mającego władzę, godność, wiedzę, itd. Stąd mówi się, że jakąś uroczystość czy przedsięwzięcie rozpoczyna się i ewentualnie prowadzi pod auspicjami...

Auto-da-fé — (portug. = akt wiary) — oznaczało w Hiszpanii i Portugalii publiczne ogłoszenie a następnie i wykonanie decyzji → inkwizycji w stosunku do tzw. → heretyka, zwłaszcza skazanego za swoje nieprawomyślne poglądy na śmierć, przeważnie przez spalanie na stosie. Tę uchwałę ogłaszano uroczyście na ogół w czasie nabożeństwa w kościele. Następnie inkwizytor rozgrzeszał skazańca i przekazywał go katowi. Pierwszego spalenia za „herezję" dokonano w Hiszpanii już w 385 r.; akcja ta wzmogła się i przybrała duże rozmiary w XV w., począwszy od specjalnie uroczyście ogłoszonego i wykonanego auto-da-fé w Sewilli w 1481 r.; ostatnie spalenia „heretyków" miały miejsce jeszcze w końcu XVIII w.

Nauka św. Jana Chryzostoma o odkupieniu

Św. Jan Chryzostom nie był nigdy filozofem i teoretykiem, ale — podobnie jak wcześniej św. Bazyli Wielki — praktycznym duszpasterzem. Stąd też nie zajmując się szerzej sprawami dogmatycznymi, wiele uwagi poświęcał nauce moralności katolickiej i doskonałości chrześcijańskiej. Działalność jego przypada na okres spokoju religijnego. Było to już po upadku arianizmu a przed okresem sporów o sformułowania prawd wiary dotyczących osoby Jezusa Chrystusa. Nie było więc powodów uciekać się do skrajności w dziedzinie wiary. Najprawdopodobniej dlatego udało się Janowi Chryzostomowi uniknąć błędów Orygenesa, dla którego żywił wielki szacunek, jak i racjonalizmu szkoły antiocheńskiej, z której przecież się wywodził. Nic więc dziwnego, że był najbardziej prawowiernym Ojcem Kościoła (nauka jego prawie pod każdym względem stoi na stanowisku współczesnego Kościoła katolickiego) i bez wątpienia największym z Ojców Kościoła Wschodniego.

W niniejszym artykule postaram się przedstawić naukę Jana Chryzostoma o Bogu-Odkupicielu i odkupieniu oraz o rzeczach ostatecznych. Osobnego potraktowania wymaga jego nauka o sakramentach i o Kościele.

*

Nauka Chryzostoma o Bogu w Trójcy nie posiada żadnych samodzielnych osiągnięć. Kierując się tutaj tradycyjną nauką potwierdza wiarę współczesnego mu Kościoła w „zrodzenie" Syna Bożego i „pochodzenie" Ducha św., nie wdając się w filozoficzne dociekania. Wspominając bowiem o Bogu Ojcu pisze: „Wiem tylko tyle, że zrodził On Syna, a jak się to stało, nie wiem; wiem, że Duch jest z Niego, jak jest z Niego nie wiem" (O niepojętości Boga 1, 3).

Jasno natomiast świadczy o dwóch niezmieszanych naturach w Chrystusie: „Gdy mówię jeden (Chrystus), chcę przez to wyrazić tylko zjednoczenie, nie zaś pomieszanie; jedna natura nie zmieniła się w drugą, tylko się z nią połączyła" (Hom. 17 na list do Hebr. Mniej wyraźnie mówi natomiast o jednej osobie Zbawiciela, której wielu przedstawicieli szkoły antiocheńskiej zaprzeczało. To zjednoczenie — według nauki Chryzostoma — dokonało się przez zamieszkanie Słowa (Syna Bożego — przyp. autora) w ludzkiej osobie Chrystusa, jak w świątyni. Oczywiście „Owa świątynia odebrała całą i pełną łaskę. W niej znajduje się cała łaska a w duszach ludzkich jakaś cząstka, jakby owej łaski kropelka" (Hom. do Ps. 44, 3). Jest to zresztą zgodne z kierunkiem szkoły antiocheńskiej.

Z tak pojętą nauką o Jezusie Chrystusie wiąże się fakt, że Jan Chryzostom nigdy nie nazywa Maryi Bożą Rodzicielką. Nie zdawał sobie również sprawy, że była Ona pełna łaski i świętości. Uznaje jednak Jej dziewictwo.

W nauce o grzechu pierworodnym nie wypowiada się wyraźnie. Wspomina bowiem niezbyt jasno o winie odziedziczonej po Adamie, chociaż uczył wyraźnie o dziedzicznej karze. Wyjaśniając bowiem list do Rzymian (rozdz. 5, 19) pisze: „Cóż znaczy słowo grzesznik? Zdaje mi się, że winny kary i osądzony na śmierć". Tłumacząc zaś nieco wcześniejsze słowa wspomnianego listu (rozdz. 5, 12) mówi: „Ponieważ Adam zgrzeszył wszyscy jesteśmy śmiertelni" (Hom. 10 na list do Rzymian 3). Te i inne wyjątki każą sądzić, że Jan Chryzostom podobnie jak wszyscy Ojcowie greccy — w przeciwieństwie do św. Augustyna — przyjmował dziedziczenie kary nie zaś winy za grzech Adama.

Sporo miejsca w swojej twórczości poświęca Chryzostom nauce o odkupieniu. Wspominając bowiem o wartości ofiary krzyżowej Zbawiciela stwierdza: „Daleko więcej Chrystus zapłacił, niż byliśmy winni; o tyle więcej, o ile kroplę wody przewyższa niezmierzony ocean" (Hom. na list do Rzymian 10, 1).

W sposób niezwykle plastyczny i jasny pisze o owocach odkupienia. W jego homilii do słów z listu, św. Pawła do Rzymian (rozdz. 5, 3) czytamy: „Bóg Syna swojego jednorodzonego, prawdziwego, ukochanego dał za nas, niewdzięcznych niewolników, obarczonych niezliczonymi grzechami i uciskanych tak wielkimi ciężarami przewinień nie tylko uwolnił od grzechów, lecz także uczynił sprawiedliwymi; a nie rozkazawszy nam niczego ciężkiego, mozolnego ani przykrego, lecz żądając od nas tylko wiary, uczynił nas sprawiedliwymi i świętymi, ogłosił Synami Boga, dopuścił do dziedzictwa królestwa, mianował współdziedzicami Jednorodzonego i przyrzekł zmartwychwstanie, niezniszczalność ciał i los wspólny z aniołami... mianowicie życie w niebie i obcowanie z Nim. Wtedy już wylał na nas łaskę Ducha świętego, wyrwał nas z więzienia diabła... zniszczył grzech, zniweczył przekleństwo, roztrzaskał bramy piekła, otworzył raj i nie anioła ani archanioła, lecz samego Jednorodzonego (Syna) zesłał dla naszego zbawienia, jak mówi przez usta proroka: „Nie poseł ani anioł, lecz sam Pan nas zbawił" (Iz. 63, 9).

W pismach Jana Chryzostoma wyraźnie rysuje się nauka o „świętych obcowaniu", to jest o duchowej łączności wiernych na ziemi, dusz w czyśćcu i świętych w niebie. Zachęca bowiem wiernych, by w potrzebie zwracali się o wstawiennictwo świętych przed Bogiem. „Gdy spostrzeżesz, że cię Bóg karze, uciekaj się do przyjaciół Jego, męczenników i świętych, którzy Mu się podobali i wiele u Niego znaczą" (Przeciw Judejczykom 8, 7).

Wspomina również o pożytku modlitwy za zmarłych, stwierdzając jednocześnie, że praktyka ta sięga czasów apostolskich. „Nie daremnie — pisze on — wydali Apostołowie zarządzenie, byśmy w szacownych i czcigodnych tajemnicach (podczas Mszy św. — przyp. autora) pamiętali o tych, co z tego świata zeszli. Czyż bowiem Boga nie przebłagamy modląc się za nich wtedy, gdy lud i kapłani stoją z wyciągniętymi rękami i składają budzącą lęk Ofiarę" (Hom. na list do Filipian 3, 4).

Wreszcie wskazaną jest rzeczą — jako że problem ten wiąże się do pewnego stopnia z nauką o odkupieniu — zastanowić się nad nauką Jana o rzeczach ostatecznych, której w swoich pismach poświęca sporo uwagi. Tak więc w nawiązaniu do zmartwychwstania Chrystusa przypomina prawdę o powszechnym zmartwychwstaniu na końcu świata. „Posłuchaj też, jak znowu inaczej same zapłaty i nagrody na środek przywodzi i przed oczyma stawia! Przyrzekł zmartwychwstanie ciał, nieśmiertelność, spotkanie w powietrzu, porwanie w chmurach i pokazał to czynami. W jakiż sposób? Umarłszy, zmartwychwstał. I dlatego przez czterdzieści dni z uczniami przebywał, aby ich upewnić i pokazać, jakie mają być nasze ciała po zmartwychwstaniu. Znowu ten, co mówił przez usta Pawła: „Porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana" (I Tes. 4, 17), i to pokazał w czynie. Po zmartwychwstaniu bowiem, mając wstąpić do nieba, wobec uczniów „został uniesiony w górę — mówi Pismo święte — i obłok wziął Go sprzed oczu ich" (Dz. Ap. 1, 9). I pilnie patrzyli za Nim, gdy odchodził.

Tak tedy i nasze ciało będzie współistotne z Jego ciałem, jako że jest z tej samej materii. Jaka bowiem głowa, takie i ciało; jaki początek, taki i koniec. Wyraźniej to objawił Paweł, mówiąc: „Który przemieni znikome ciało nasze w postać, podobną do uwielbionego ciała swego" (Filip. 3, 21). Jeśli więc staje się ciałem równej postaci, pójdzie też tą samą drogą..." (Hom. o przyszłej szczęśliwości).

W przeciwieństwie do Orygenesa wierzył Jan Chryzostom w wieczność kar piekielnych. Potwierdzeniem są jego słowa: „Grzeszników ciała również zmartwychwstaną jako niezniszczalne i nieśmiertelne, lecz ten zaszczyt będzie dla nich przygotowaniem męki i kary: zmartwychwstaną niezniszczalne, by zawsze się palić" (Mowa do Antiocheńczyków 2, 154). Stwierdzenie swoje uzasadnia gdzie indziej w ten sposób: „By grzechy zmazać, piekło jest niedostateczne mimo, że jest wieczne i właśnie dlatego jest wieczne" (Hom. 17 na list do Hebrajczyków 5).

Zasługi Jana Chryzostoma dla ugruntowania wiary w Kościele są ogromne. Nie zdziwimy się więc, że św. Nilus z Ancyry (zmarł 440) nazywa go „największą pochodnią Kościoła powszechnego". Zaś współczesny mu św. Izydor z Peluzjum (370—435) chwali go jako „oko Kościoła bizantyjskiego (wschodniego) i całego".

*

Przedstawiona powyżej nauka Jana Chryzostoma zgodna jest z tradycją sięgającą Apostołów, którzy sami byli świadkami nauki Zbawiciela. Jak bowiem zapewnia św. Piotr „oznajmiliśmy wam moc i powtórne przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, nie opierając się na zręcznie zmyślonych baśniach, lecz jako naoczni świadkowie Jego wielkości" (I P. 1, 16). Nieco zaś dalej dodaje: „Mamy więc słowo prorockie jeszcze bardziej potwierdzone, a wy dobrze czynicie, trzymając się go niby pochodni, świecącej w ciemnym miejscu, dopóki dzień nie zaświta i nie wzejdzie jutrzenka w waszych sercach" (I P. 1, 19).

Nauka Kościoła Polskokatolickiego oraz innych Kościołów starokatolickich — o czym mieliśmy możliwość przekonać się — jest zgodna z zasadami wiary Kościoła pierwszych wieków, które były jeszcze wiernym odbiciem tradycji apostolskiej. Dlatego „skoro taka jest Tradycja — jak powiada Jan Chryzostom — niczego więcej nie szukaj" (Hom. na II list do Tes. 2, 14).

KS. JAN KUCZEK

Poświęcenie murów kościoła z zewnątrz

Poświęcenie kościoła, konsekracja ołtarza zakończyły pierwszy etap uroczystości. Teraz wszyscy kapłani w bieli, siostry adoracji Najświętszego Sakramentu z płonącymi świecami w ręku, dziewczynki sypiące kwiaty udali się do starego drewnianego kościółka, aby przenieść Najświętszy Sakrament do nowej świątyni. Starsi wyznawcy, ze łzami w oczach całowali ściany tego starego, skromnego domu modlitwy. Przez pięćdziesiąt lat gromadzili się w nim, aby uczestniczyć we Mszy św., chrzcić swe dzieci, składać śluby małżeńskie, słuchać Ewangelii św., zagrzewać swe serca, uwzniośląć dusze, czerpać siły duchowe do ciężkiej pracy na roli, do wytrwania w społeczności Kościoła Narodowego. Zostawili w nim cząstkę swej duszy, dlatego żegnali z żalem. Żal ten jednakże połączony był z radością i dumą. Bo oto przenoszą Najświętszy Sakrament do nowej, pięknej świątyni. Niech patrzą na to ludzie innych wyznań, niech stwierdzą, że parafia polskokatolicka w Świeciechowie nie upadła, lecz dźwignęła się wyżej i trwać będzie, przy Bożej pomocy długie, długie lata.

Uroczystą Sumę z asystą celebrował Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński. Do Komunii św. przystąpili niemal wszyscy ludzie obecni w kościele. Trzej Biskupi rozdzielali Komunię przez pół godziny. Kazanie po Ewangelii wygłosił Dostojny Gość z Kanady, Ksiądz Biskup Józef Niemiński. Krótko rozwinął tekst Pisma św., nawiązał do uroczystości poświęcenia kościoła, powiedział kilka zdań o swojej działalności w Kanadzie, o tym, że od dzieciństwa był w Kościele Narodowym wychowany. Jego rodzice współpracowali z organizatorem Kościoła śp. Biskupem Franciszkiem Hodurem. Jemu, jako dziecku, wszczepili szacunek do Kościoła, nauczyli mowy polskiej, miłości do zamorskiej Ojczyzny, z której przybyli jeszcze przed pierwszą wojną światową, aby na ziemi Waszyngtona szukać lepszego bytu.

Po Sumie przemawiali: Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Tadeusz Majewski, Pierwszy Ksiądz Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA, Kanadzie i Brazylii — Tadeusz Zieliński oraz proboszcz parafii ks. Tadeusz Opalach. Biskupowi Majewskiemu wzruszenie tamowało głos, gdy wyrażał radość z powodu szczęśliwego ukończenia tak wielkiego dzieła, wdzięczność Bogu za nieustanną opiekę nad naszym Kościołem świętym, gdy dziękował Pierwszemu Biskupowi Zielińskiemu, Biskupowi Niemińskiemu, Biskupowi Gautier ze Szwajcarii choć nieobecnemu, za hojną pomoc finansową na budowę świątyni w Świeciechowie. Księdza Opalacha, proboszcza w Świeciechowie, podniósł Biskup Naczelny do godności dziekana dekanatu lubelskiego w nagrodę za starania i pracę przy budowie kościoła. Wszyscy wyznawcy przyjęli tę zaszczytną nominację z zadowoleniem.

Biskup Tadeusz Zieliński pozdrowił uczestników nabożeństwa od biskupów, kapłanów i wiernych z USA. Mówił o przepięknej ideologii Kościoła Narodowego, o tym, jak misja tego Kościoła, zapoczątkowana w górniczym Scranton w Pensylwanii, idzie zwycięsko poprzez inne kraje: Kanadę, Polskę, ostatnio Brazylię. Wszędzie Polacy garną się chętnie pod skrzydła Kościoła, organizują parafie, budują domy modlitwy. W Brazylii jeden kapłan już sobie nie może poradzić, trzeba mu wysłać kilku młodych, energicznych księży do pomocy. A przecież misja trwa dopiero dwa lata. Następnie dziękował wyznawcom ze Świeciechowa za ich wierną służbę Kościołowi, za pełną poświęcenia pracę przy wznoszeniu nowej świątyni. Wprawdzie Kościół w Polsce — mówił — nie podlega mojej jurysdykcji, ale chętnie tu przyjeżdżam, bo interesuje mnie sprawa rozwoju całego Kościoła Narodowego. Chętnie przyjeżdżam, bo kocham Ojczyznę mych ojców tak wspaniale odbudowaną z gruzów powojennych, tak gościnnie mnie przyjmującą.

Ksiądz proboszcz, a raczej nowo kreowany dziekan, Tadeusz Opalach, miał zaszczyt zakończyć uroczystość ostatnim słowem. Jego wyrazy wdzięczności skierowane były do wszystkich: biskupów, kapłanów, wiernych. W sposób szczególny podziękował Radzie Parafialnej Świeciechowa, a zwłaszcza jej prezesowi, skarbnikowi i innym radnym. Wymieniał ich nazwiska, podkreślił pełne zaangażowanie i wielką pracowitość. Dziękował także Ks. Charchule z USA, który wspólnie ze swoimi parafianami ufundowali żyrandole do nowego kościoła i szaty liturgiczne. Potem zaprosił wszystkich gości na poczęstunek w pokojach plebanii, przylegających do kościoła. Wyznawcy ze Świeciechowa podejmowali w tych mieszkaniach, choć jeszcze niewykończonych, ponad sto osób wraz z Biskupami i księżmi.

Uroczystość poświęcenia pięknego kościoła w Świeciechowie zakończono hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie, służbę wierną wypełniali...".

E.B.

Radość rozpiera serca świeciechowian: Mamy wspaniałą, nową świątynię!

Ceremonie poświęcenia u drzwi nowego kościoła

Poświęcenie nowego kościoła w parafii polskokatolickiej w Świeciechowie

W prezbiterium nowej świątyni

Pierwszy Biskup Tadeusz Zieliński w otoczeniu biskupów i kapłanów

Wzruszony proboszcz ks. Tadeusz Opalach i wierny lud parafii świeciechowskiej

Na zdjęciach 1 i 2: architektura sakralna w Pradze (fot. Kazimierz Bałakier)

SPOTKANIE LUTERAŃSKO — REFORMOWANE

Zgodnie z informacją prasy protestanckiej w Sigtunie (Szwecja) odbyło się spotkanie przedstawicieli 69 Kościołów luterańskich i reformowanych Europy w sprawie realizacji zawartego w 1974 r. porozumienia o wspólnocie ambony i sakramentów. W spotkaniu uczestniczyli również obserwatorzy katoliccy, prawosławni, anglikańscy, metodystyczni i baptystyczni. W toku obrad stwierdzono zgodnie, że zawarcie wspomnianego wyżej porozumienia nie stanowi punktu końcowego rozwoju historycznego, a raczej punkt wyjściowy zmierzający do realizacji „wspólnoty kościelnej". Na tym spotkaniu powołano 9-osobowy Komitet Koordynacyjny, mający za zadanie kontynuowanie dialogu teologicznego.

PROTESTANCI O URZĘDZIE PAPIESKIM

Jeden z wybitnych teologów protestanckich, ks. Rudiger Bieber, członek Instytutu Badań Konfesyjnych w Bemheim (RFN), występując na posiedzeniu Związku Ewangelickiego oświadczył, że reforma i odnowa papiestwa powinna interesować również protestantów, ponieważ w przeszłości tzw. „urząd Piotrowy" stanowił symbol rozłamu i sporu między wyznaniami. Nie wiadomo wprawdzie, czy odnowiony urząd papieski zostanie powszechnie uznany za symbol uniwersalnej jedności. Mimo to, prowadząc rozważania nad wzorami, strukturami i formami przyszłej uniwersalnej jedności Kościołów Chrześcijańskich, nie należy wyłączać z dyskusji urzędu papieskiego. Na podobny temat prowadzone są rozmowy ekumeniczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej między teologami katolickimi i protestanckimi.

SYNOD KOŚCIOŁA STAROKATOLICKIEGO AUSTRII

W czerwcu br. odbył się w Wiedniu zwyczajny Synod Kościoła Starokatolickiego Austrii. Sprawozdanie z przebiegu obrad Synodu podało urzędowe czasopismo biskupie „Altkatholische Kirchenzeitung" nr 8—9. Podczas obrad Synodu dokonano wyboru nowych członków Rady Synodalnej: ks. proboszcza Waltera Streita oraz radców świeckich — p.p. Richarda Novaka i Antona Röttiga z Klagenfurtu. Kadencja Rady będzie trwała do następnego Synodu w 1978 r. Najwyższe władze Kościoła Starokatolickiego Austrii stanowią obok biskupa Rada Synodalna w następującym składzie: prezydent — dr Franz Speierl, wiceprezydent — p. Richard Novak, radcy synodalni: duchowni — ks. ks. Ladislaus Jakfabri, Kurt Spuller i Walter Streit, świeccy — dr Walter Brachtel z Wiednia, dr Walter Göestgeb z Linzu, dr Ludwig Michalec z Wiednia i Anton Röttig z Klagenfurtu, konsultant prawny — doc. dr Hans Hoyer.

KONSEKRACJA CERKWI W BERLINIE ZACHODNIM

W czerwcu br. metropolita Ireneusz, ordynariusz diecezji grecko-prawosławnej w RFN i egzarcha patriarchy ekumenicznego w Europie Środkowej, dokonał konsekracji świątyni prawosławnej w Berlinie Zachodnim dla użytku liturgicznego parafii greckiej. W uroczystościach pontyfikalnych z tej okazji wzięli udział również delegaci prawosławnych Kościołów: rosyjskiego i serbskiego. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego, starokatolickiego i ewangelicko-reformowanego.

EKUMENICZNE SPOTKANIE PRAWOSŁAWNYCH I PROTESTANTÓW

W Arnoldshaim (RFN) odbyło się już siódme od 1959 r. spotkanie teologów Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i Kościoła Ewangelickiego RFN. Konwersatorium było poświęcone tematowi: „Eucharystia w tradycji prawosławnej i protestanckiej". Delegacji prawosławnej, składającej się z profesorów Akademii Duchownej w Moskwie, przewodniczył metropolita Kijowski Filaret. Wśród delegatów Kościoła Ewangelickiego RFN należy odnotować obecność dr Heinza Joachima Helda oraz biskupów Stuttgartu i Darmstadtu. W spotkaniu wzięli również udział jako obserwatorzy: przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego mgr Walter Kampte oraz metropolita Ireneusz, reprezentujący Patriarchat Ekumeniczny. Podczas konferencji prasowej oświadczono, że w rozmowach nie unikano kontrowersyjnych problemów, ale udało się jednak dotrzeć do „centrum wiary — Eucharystii". Obie strony wyraziły zgodny pogląd, że rozmowy, trwające od wielu lat, przyczyniły się do poprawy stosunków między ZSRR i RFN.

SESJA ŚWIATOWA KONFERENCJI METODYSTYCZNEJ

W Dublinie toczyły się obrady XIII Sesji Światowej Konferencji Metodystycznej (założonej w r. 1881). Wzięło w niej udział ponad 2000 delegatów ze wszystkich niemal krajów świata oraz obserwatorzy z ramienia innych Kościołów i wyznaniowych wspólnot chrześcijańskich. Konferencja odbywała się pod hasłem „Dzień Pański", w nawiązaniu do starotestamentowego pojęcia „jam Jahwe". Kolejne dni konferencji miały różne hasła, podlegające myśli przewodniej i wyrażające różne jej aspekty: „Dzień sądu", „Dzień misji", „Dzień zrozumienia", „Dzień mocy Boga", „Dzień służby Bogu", „Dzień Braterstwa", „Dzień, który ma zaświtać".

Konferencja wydała kilka rezolucji, m.in. dotyczącą praw człowieka oraz sytuacji w Afryce południowej. Przeważała tematyka ściśle religijna, nie brakło jednak refleksji nad zadaniami członków rodziny metodystycznej w świecie współczesnym. Wśród obserwatorów obecni byli przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego, Światowej Federacji Luterskiej, Kościoła anglikańskiego, Światowej Rady Kościołów, Unii Adwentystów, Rosyjskiego Kościoła prawosławnego i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Metodystów polskich reprezentował członek Światowej Rady Metodystycznej, superintendent naczelny, ks. prof. W. Benedyktowicz.

EKSKOMUNIKA TAJNEJ POLICJI W CHILE

Ostatnio prasa zagraniczna podała informację, że agenci tajnej policji chilijskiej (DINA) zostali ekskomunikowani. Jeden z biskupów tego kraju wyjaśnił, że sankcja ta została podjęta w związku z manifestacją zorganizowaną przez DINA na lotnisku w Santiago i skierowaną przeciwko trzem biskupom chilijskim usuniętym z Ekwadoru. Manifestanci, wśród których było wielu członków tajnej policji, skandowali hasła skierowane przeciwko trzem biskupom oraz śpiewali obraźliwe piosenki. Podczas konferencji prasowej kard. Silva Henriquez Raul, arcybiskup Santiago, poinformował, że episkopat chilijski złożył do władz protest w związku z tym incydentem. W kołach episkopatu zapewnia się, że ekskomuniką będzie obłożony każdy, kto przedsięweźmie środki mające na celu „naruszenie wolności lub praw Kościoła". Zdaniem episkopatu ataki przeciwko trzem biskupom nie są zjawiskiem odosobnionym w obecnej sytuacji w Chile. W imię rzekomej obrony bezpieczeństwa kraju „ogranicza się podstawowe prawa i swobody obywatelskie oraz podporządkowuje się interesy obywateli znienawidzonemu państwu policyjnemu".

Jak widzimy, episkopat chilijski włączył się poważnie w walkę z reżimem policyjnym Pinocheta.

ZACIEŚNIENIE KONTAKTÓW MIĘDZY KOŚCIOŁAMI EPISKOPALNYMI I PRAWOSŁAWNYMI USA

Biuletyn Ekumeniczny Komitetu Wykonawczego Kościoła Episkopalnego USA wskazuje na wyjątkowe zacieśnienie kontaktów między Kościołem Episkopalnym i Kościołami prawosławnymi Ameryki. Do ożywienia tych kontaktów szczególnie przyczynił się biskup Jonathan Sherman, prezydent Rady Kościoła do Spraw stosunków z Kościołami Wschodnimi. Zorganizowane spotkania przedstawicieli tych Kościołów poświęcone były problemom interesującym obie strony: dogmatycznym (tzw. epikleza, pochodzenie Ducha Św.), kanonicznym (ordynacja kobiet) i sprawom uczestniczenia w ruchu ekumenicznym. W ciągu ostatnich trzech lat bp Sherman odwiedził patriarchat w Konstantynopolu, patriarchaty Moskwy i Armenii.

Z niwy ekumenicznej

Prezes PRE w Krakowie

Spotkanie rozpoczęto odczytaniem tekstu z Pisma św.

Uczestnicy krakowskiego spotkania ekumenicznego

Od pewnego czasu działalność Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie zatacza coraz szersze kręgi. Zgodnie bowiem z ustalonymi założeniami nie zacieśnia swej pracy jedynie do Kościołów członkowskich, ale stara się zainteresować ruchem ekumenicznym możliwie najszersze kręgi ludzi dobrej woli. Czyni też wszystko, by do pracy zmierzającej ku zjednoczeniu świata chrześcijańskiego zaangażować wszystkich wierzących w Chrystusa. Wymownym tego dowodem było — pierwsze po okresie wakacyjnym — spotkanie, które odbyło się w lokalu Oddziału PRE w Krakowie dnia 16 września br. Na zaproszenie Oddziału przybył z Warszawy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, który w dniach 23.IX—10.XII.1975 r. był jednym z uczestników pamiętnego forum świata chrześcijańskiego.

Poszczególne społeczności wyznaniowe zrzeszone w tutejszym Oddziale reprezentowali: ks. Benedykt Sęk — prezes Oddziału — Kościół Polskokatolicki, ks. superintendent Lucjan Zaperty — Kościół Metodystyczny, ks. kanonik Eugeniusz Lachocki — Kościół Prawosławny. W spotkaniu wzięła również udział grupa duchownych z Kościoła Polskokatolickiego, w skład której wchodzili księża: Henryk Buszka, Lech Kokosa, Jan Kuczek, Michał Samborski, Czesław Siepetowski oraz Aleksander Smętek. Ponadto przybyli zaproszeni: ks. Bogdan Kolinek kapelan Klubu Inteligencji Katolickiej, red. Kazimierz Lenczowski ze stowarzyszenia „Pax" oraz red. Antoni Litwin z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Uczestniczyła również grupa młodzieży akademickiej z Kościołów członkowskich.

Pierwsza część spotkania miała — jak zwykle — charakter modlitewny. Do wprowadzenia nastroju modlitewnego przyczyniły się słowa Objawienia (Mt. 18, 23—35), przypominające obowiązek wzajemnego przebaczenia. Kulminacyjnym punktem odczytanego tekstu były słowa Chrystusa: „Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swemu bratu" (Mat. 18, 35). Następnie ks. Lucjan Zaperty odmówił modlitwę, której główną myślą była prośba „aby na świecie zapanowały: miłość, zgoda i pokój". Wreszcie zgromadzeni odśpiewali wspólnie pieśń religijną:

„Stańmy bracia wraz
Pan pośrodku nas..."

Oficjalnego otwarcia dokonał prezes Oddziału PRE w Krakowie, ks. Benedykt Sęk. W serdecznych i ciepłych słowach powitał Dostojnego Gościa z Warszawy, zgromadzonych duchownych i świeckich działaczy ekumenicznych oraz zaproszonych gości. Kontynuując swoją wypowiedź powiedział m.in.: „Nasz Oddział ma tę dobrą przeszłość, że Kościoły w nim zjednoczone znacznie wyprzedziły działalność Światowej Rady Kościołów, współpracują ze sobą w duchu ekumenicznym w okresie okupacji i bezpośrednio po wojnie. Witamy z radością w naszym gronie ks. prof. dr Witolda Benedyktowicza, który jako rodowity krakowianin wywodzi się z tutejszego środowiska. Większą jeszcze satysfakcję daje nam świadomość faktu, że Ksiądz Profesor — jako duszpasterz miejscowego zboru Kościoła Metodystycznego w czasie II wojny światowej — w naszym mieście przyswajał sobie zasady praktycznego ekumenizmu". Tę wiadomość przyjęto rzęsistymi brawami.

Następnie zabrał głos ks. prof. dr Benedyktowicz, by mówić o problematyce V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Temat referatu brzmiał: „Od Nairobi po dzień dzisiejszy". Swoje spostrzeżenia, przeżycia i refleksje przedstawił prelegent w sposób niezwykle żywy i plastyczny, wzbudzając powszechne zainteresowanie uczestników spotkania.

Wspominając o strukturze organizacyjnej Zgromadzenia wyjaśnił prelegent, że nie bez powodu na miejsce obrad Światowej Rady Kościołów wybrano stolicę Kenii — Nairobi. Kenia bowiem jest jedynym państwem afrykańskim o większości chrześcijańskiej, reprezentowanej przez Kościoły: rzymskokatolicki, ewangelicki i prawosławny. Nie bez znaczenia był również fakt, że klimat tych okolic bardziej odpowiada ludziom z północy. Zgromadzenie Ogólne ŚRK było spotkaniem ze wszech miar reprezentatywnym, skoro uczestniczyło w nim około 2500 osób, wliczając w to delegatów, doradców i ekspertów oraz obserwatorów, ze wszystkich Kościołów chrześcijańskich na świecie.

Pomimo wielkiego dynamizmu w ruchu ekumenicznym — stwierdził referent — ŚRK przeżywa od jakiegoś czasu pewne wewnętrzne napięcia. Wypływają one stąd, że Kościoły poświęcają wiele środków służbie dla zaspokojenia potrzeb doczesnych. Napięcie to istnieć będzie nadal, gdyż zacieśnienie pracy jedynie do celów nadprzyrodzonych, może się przyczynić do procesu wyobcowania chrześcijan z życia codziennego.

Praca nad zjednoczeniem chrześcijaństwa — prowadzona przez ŚRK — jest nie tylko nakazem Chrystusa, ale także postulatem podyktowanym korzyściami społeczności ludzkiej. Zjednoczonemu światu łatwiej będzie przetrwać. Oczywiście, chodzi nie tylko o zjednoczenie Kościołów, ale również państw i narodów. Wzorem tego zjednoczenia jest jedność Chrystusa z Ojcem i ze światem. Pierwszym krokiem do jedności jest pokój. Nie jest on jednak możliwy do zrealizowania bez sprawiedliwości. Ta zaś może nastąpić tylko w wypadku równego zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi. Stąd też były w Nairobi głosy z krajów trzeciego świata, domagające się innej struktury podziału dóbr materialnych.

Być może chwila zjednoczenia chrześcijaństwa jest już bliska, skoro — według odczucia prelegenta — było w Nairobi coś z jedności przedsoborowej. Świadczyła o tym powszechność uczestnictwa. Znaczenie symbolu zapewne miał fakt, że Zgromadzenie to odbyło się w 1650 rocznicę Soboru Powszechnego w Nicei.

Chociaż miejsce obrad V Zgromadzenia Ogólnego ŚRK opustoszało a jego uczestnicy rozjechali się do swoich krajów, przecież kontynuacja Nairobi trwa. Trwa bowiem wcielanie w życie uchwał tego Zgromadzenia w życie.

Jako gospodarz spotkania, ks. Benedykt Sęk podziękował prelegentowi za trud przygotowania wystąpienia oraz przybycie do Krakowa, jak również za interesujące przedstawienie poważnego przecież tematu. Następnie rozpoczęła się dyskusja, w której zabierali głos księża: Zaperty, Lachocki, Kuczek, Smętek, Kokosa, Kolinek oraz student teologii ewangelickiej Tadeusz Szurman. Podczas dyskusji podkreślono m.in., że:

— hasło „Jezus wyzwala" interpretowane jest obecnie w znaczeniu zupełnie nowym. Dotąd bowiem podkreślano, że Zbawiciel wyzwala z grzechu;

— jest rzeczą niezmiernie bolesną, że są jeszcze kraje, w których pewna część duchowieństwa i hierarchii stoi po stronie ludzi, usiłujących utrzymać kolonializm i segregację rasową. Taka postawa nie przybliża chwili zjednoczenia chrześcijaństwa;

— działalność ekumeniczna nie może pozostać wyłączną domeną duchownych. Trzeba w służbę tej idei zaangażowac również ludzi świeckich, co niewątpliwie przyczyni się do rozszerzenia ruchu ekumenicznego;

— o skutkach tego rodzaju spotkań decyduje panujący podczas ich trwania nastrój. Dzięki stworzeniu odpowiedniego nastroju, zarówno Sobór Watykański II jak i V Zgromadzenie Ogólne ŚRK mogą poszczycić się tak wspaniałymi osiągnięciami.

Prelegent ustosunkował się do zagadnień poruszonych w dyskusji, udzielając wyjaśnień, jak również uzupełniając poruszone problemy. Kwiaty oraz spontaniczne oklaski były wyrazem wdzięczności uczestników. Zakończono spotkanie odśpiewaniem pieśni „Pod Twą obronę, Ojcze na niebie"...

Wspomniane wyżej spotkanie ekumeniczne nie było jedynym, jakie odbyło się w ostatnim czasie w Oddziale PRE w Krakowie. Gościł bowiem w Krakowie Ks. Biskup Van Kleef z Kościoła Starokatolickiego w Holandii, zaś jego wizyta była okazją do spotkania ekumenicznego. Następnie w towarzystwie Administratora Diecezji Krakowskiej odwiedził On nasze parafie w Bielsku-Białej oraz w Żarkach-Moczydle. Ponadto Oddział nasz podejmował zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Nadrenii (RFN), Ks. Biskupa Karola Immera.

K.J.

ON i ONA

Ślubny portret

Oboje młodzi, przystojni, dobrze zbudowani, radośni, no i oczywiście — zakochani w sobie. Kiedy padło sakramentalne „tak", najbliżsi krewni i przyjaciele życzyli im „wszystkiego najlepszego". Wróżono młodym długie lata szczęścia. Fotograf, ustawiający ich do zdjęcia, nie miał z tą parą trudności. Urzeczeni cudowną chwilą, z błyskiem szczęścia w oczach, stanowili wymarzoną, wprost idealnie zharmonizowaną parę. Jakiś to wspaniały i niezapomniany moment w życiu człowieka — uroczyste stroje, kwiaty, łzy radości, wzruszenie i to przeświadczenie, że będą we dwoje już do końca...

Praca zawodowa zawsze ich pociągała, reprezentowali bowiem ciekawe i popłatne zawody — on technik, ona humanistka. Oboje wykształceni, dobrze zarabiali, a więc z pieniędzmi nie potrzebowali się liczyć. Prowadzili wesołe, dostatnie życie; każdego niemal roku bywali za granicą. Życie wydawało im się łatwe i dostarczające bogatych wrażeń. Ona lubiła przyrządzać wyszukane i smaczne potrawy, on kochał jeść. W domu ich zawsze było gwarno i wesoło. Efektowna, zawsze elegancko ubrana, przyciągała oczy zgrabną figurą. Miły sposób bycia i koleżeńska postawa zyskały mu spore grono przyjaciół. Ludzie ich lubili i podziwiali, niektórzy nawet zazdrościli młodym. Żyli więc — jak to się mówi — „pełną parą", dobrze i bez większych kłopotów. Do szczęścia brakowało im jednej rzeczy — dziecka. Musiało zatem ono przyjść na świat, aby zapewnić całkowite szczęście swoim rodzicom.

Maleństwo urodziło się w pewien zimowy poranek. Radość w rodzinie była ogromna. Ileż to było planów, rozmów, telefonów i telegramów! Młody tata zasypywany był gratulacjami. To nic, że urodziła się dziewczynka — po cichu pragnął syna — najważniejsze przecież, że dziecko było ładne i zdrowe. Wracając ze szpitala rozmyślał nad tym, że mała dziewczynka, to przecież całkiem miła istota, będzie z tatą chodziła do znajomych, do kawiarni i musi być koniecznie najpiękniejsza, najmilsza, a co najważniejsze — do niego podobna.

Młody tato, ogromnie przejęty swoją nową rolą, kupił natychmiast piękne, białe łóżeczko dla swojej pociechy. Zastanawiał się nawet nad kupnem wózka, ale stwierdził, że dziecko tak szybko przecież rośnie, więc wózek jest zbyteczny. Można przecież małą stawiać na tarasie w łóżeczku — i to wystarczy. Zadowolony ze swojej decyzji udał się do sąsiedniego sklepu po zakup pralki, przekonany, że maszyna na pewno już wszystko załatwi.

Dziecko okazało się śliczne i miłe, ale zanadto płaczliwe. Gorzej było natomiast z matką. Długa choroba po porodzie, niemożność opuszczania łóżka przez szereg tygodni spowodowały, że w domu zapanował straszny bałagan i zamieszanie. Na dodatek jeszcze w młodej mamie obudził się silny instynkt macierzyński. Tato poczuł się zagrożony. Ta mała istotka absorbowała sobą całe otoczenie, zabrała mu żonę. To dla niej przygotowywano pięć razy dziennie posiłki — mieszanki, soczki, zupki, herbatki. To na nią chuchano i dmuchano. Przyzwyczajony do wygód młody ojciec nie mógł znaleźć sobie miejsca w domu. Już nikt nie podał mu obiadu „pod nos", nikt nie zatroszczył się o to, czy ma czystą chusteczkę i kanapki do pracy. Chciał się nawet z córką bawić, ale ona nic nie rozumiała i nie chciała szybko rosnąć. A płacz był już zupełnie nieznośny.

Chora żona wymagała opieki, serdeczności, miłego słowa. Męża jednak nie stać było na okazanie w tej sytuacji najmniejszej nawet czułości. Zdenerwowana, przejęta nową rolą, zmartwiona chorobą i zachowaniem męża nie dostrzegała własnych błędów. Dlaczego on taki nieporadny? Dlaczego nie przewinie małej, przecież dziecko płacze?! Kto zajmie się domem, co teraz będzie?

Małżonków spotkał pierwszy życiowy zawód. I w nim wzrastały przykre uczucia — niechęć i żal do żony. Dlaczego nie jest już tak elegancka, jak przedtem? Dlaczego niechętnie patrzy na „wpadających na chwilkę" przyjaciół i znajomych? Wcale się nim nie zajmuje. A właściwie, to o co ma pretensję?

Chorą zajęła się litościwa teściowa. Nie mogła przecież obojętnie patrzeć na zbolałą córkę i maleńkie dziecko wymagające szczególnej opieki i idealnej czystości. Pralka, niestety, wszystkiego nie załatwiła, trzeba było wiele rzeczy prać ręcznie i prasować. A młodego tatę absorbowała praca zawodowa, miał niezłe widoki na awans. Cierpiący wygląd żony, jej ostre uwagi, ociężałe ruchy, zmęczone oczy — to wszystko wywoływało jedynie wstręt. Nie taką przecież miał żonę, ale energiczną, uśmiechniętą kobietę, mającą dużo czasu. I jeszcze ten nieznośny płacz!

To wszystko doprowadzało go do szału. Absolutnie, on nie będzie prał pieluch! To zajęcie dla kobiet. Od czego właściwie jest żona i teściowa? Co one robią przez cały dzień? Nie ma czystej koszuli, nie ma smacznego obiadu, a samą zupą i kanapkami człowiek nie będzie żył. Żonę interesuje jedynie dziecko. Wniosek z tego jest tylko jeden: on już nie jest jej potrzebny, i w dodatku przeszkadza w domu!

Miesiąc później elegancki mąż spakował najpotrzebniejsze rzeczy i z dwiema walizkami w ręku opuścił mieszkanie. Poszedł szukać prawdziwego szczęścia i domu, w którym stałby się znów najważniejszą osobą...

Do sądu wpłynął pozew o rozwód wniesiony przez żonę. Zaskoczenie całej rodziny i przyjaciół było ogromne. A ile było przy tym uwag i pouczeń, ile moralizowania. Jakże to ty, kobieta, chcesz się rozejść z mężem? Co ty sobie właściwie myślisz? Taki miły i przystojny chłopak i chcesz go zostawić. Przecież on się zmarnuje, on potrzebuje opieki! Zastanów się, kto cię weźmie z dzieckiem? Dziecko potrzebuje ojca!

Zwłaszcza to ostatnie stwierdzenie trafiało mocno do serca. Istotnie, dziecko potrzebuje ojca, ale dobrego ojca. Bawić się dzieckiem jak zabawką i uważać je za swoją maskotkę — tego nie można jeszcze nazwać miłością. Nastawienie na odbieranie jedynie pozytywnych stron życia świadczy o egoizmie i braku przygotowania do życia. Wreszcie wielki czas na to, aby młody mężczyzna — ojciec przestał być już niedojrzałym chłopcem, prowadzonym za rączkę. Taka postawa jest wprawdzie bardzo wygodna, ale jakże krzywdząca dla innych, bliskich osób.

Wróżba nie sprawdziła się. Długie lata szczęścia rozwiały się we mgle. Pozostała tylko fotografia, ślubny portret — młoda para patrząca w życie z wielką ufnością i miłością...

Dla obojga był to na pewno wielki zawód życiowy.

M.S.

Matka wielkiego piewcy Podhala

W październiku br. minęło 40 lat od chwili, kiedy zakończyła swój żywot — matka wielkiego piewcy Podhala, Władysława Orkana — Katarzyna Smreczyńska. Pochowano ją na „Pęksowym Brzysku" w Zakopanem, obok ukochanego syna, którego przeżyła o całe sześć lat. Całe jej długie życie — a przeżyła w dobrym zdrowiu 91 lat — było wielce pracowite i ofiarne. Potrafiła bowiem nie tylko otoczyć serdeczną troską i opieką swoich najbliższych, ale w miarę swych sił i zdolności starała się być użyteczną dla miejscowej społeczności. Nic więc dziwnego, że darzono ją szacunkiem, zaś jej śmierć wzbudziła powszechny żal. Nasuwa się pytanie, czym ta prosta i skromna góralka zasłużyła sobie na to? Przedstawiając jej postać, chciałbym na to pytanie odpowiedzieć w niniejszym artykule.

Maciej i Katarzyna Smreczyńscy (pierwotne ich nazwisko Szmaciarz) żyli wraz z rodziną na kawałku lichej ziemi we wsi Poręba Wielka koło Mszany Dolnej. Ich chyląca się do ziemi, gontem kryta chata, nad którą często wisiała groźba nędzy, stała z dala od zabudowań wioski, u stóp wzgórza zwanego Pustką.

Życie ludzi mieszkających w górach nigdy nie było łatwe. Nic więc dziwnego, że i dla Katarzyny Smreczyńskiej było ono jednym pasmem ciężkiej pracy. Kilkanaście zagonów górskiej, kamienistej ziemi nie potrafiło rodzinie zapewnić utrzymania. Musiał więc Maciej Smreczyński dorabiać jeszcze pracą w lesie, przy ścinaniu wiekowych drzew gorczańskiej puszczy.

Chociaż Smreczyńska była tylko prostą, wiejską kobietą — zapracowaną jak wszystkie kobiety na wsi w owym czasie — przecież odczuwała jakiś nieprzezwyciężony pęd do wiedzy. W Porębie Wielkiej nie było jeszcze wtedy szkoły i najprawdopodobniej tylko ona jedna w całej wiosce znała sztukę czytania. Była samoukiem. Matka nauczyła ją rozpoznawać litery, a potem — już bez niczyjej pomocy — na Biblii wprawiała się w czytaniu. Snując po latach swoje wspomnienia, powie: *„Przeczytałam ją dwa razy, bom książek inszych nie miała, nawet katechizmu nie było". „Smreczyńska* — jak pisze autor monografii o Orkanie — *nigdy nie potrafiła pisać. Tego się nie nauczyła, ale też i nie dopomogło jej w tym życie, codzienny trud twardej, fizycznej pracy" (J. Dużyk: „Władysław Orkan", Kraków 1975, str. 17).*

Wspominałem już na wstępie, że Katarzyna Smreczyńska starała się być w miarę swoich możliwości użyteczna dla miejscowego społeczeństwa. Dokąd więc nie było we wsi szkoły, gromadziła w zimowe miesiące dzieci z Poręby Wielkiej i wespół z własnymi dziećmi, uczyła je czytać ile sama umiała. Znała się też na ziołach i ich stosowaniu, więc w potrzebie służyła ludziom cierpiącym swą pomocą i radą. Była — jak o niej powiadają współcześnie uosobieniem dobroci i uczynności, czym zasłużyła sobie na szacunek i wdzięczność.

Będąc półanalfabetką, zdawała sobie jednek sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma wiedza dla przyszłości jej dzieci. Dlatego, pomimo ciężkich warunków materialnych postanowiła kształcić synów. Oddała więc najstarszego syna Stanisława do szkoły ludowej przy klasztorze Cystersów w Szczyrzycu k. Limanowej. Młodszy, Franciszek, pozostał w Porębie Wielkiej, gdzie w latach 1884—86 chodził do miejscowej szkoły. W ciągu tych dwu lat zorientowała się matka, że jest on chłopcem zdolnym, spostrzegawczym i inteligentnym. Zdecydowała się więc i jego kształcić dalej, co nie obyło się bez sprzeciwów ze strony ojca. Był on bowiem zdania, że chłopiec jest potrzebny do pracy w gospodarstwie. Ostatecznie jednak przeważyło zdanie matki i młodszy syn również znalazł się w klasztornej szkole. Odtąd niemal w każdy tydzień chodziła pieszo do Szczyrzyna, by zanieść synom żywność, czystą bieliznę i czasami trochę grosza.

W tym czasie spadło na rodzinę Orkana wielkie nieszczęście. Ciężka i niebezpieczna praca zmogła ojca. Przygnieciony klocem drzewa, doznał uszkodzenia kręgosłupa, i odtąd przez siedem lat — aż do śmierci — nie opuszczał swej izby. Na barki matki spadł cały ciężar związany nie tylko z prowadzeniem gospodarstwa, ale również troska o wykształcenie synów.

W Szczyrzycu ukończyli obaj bracia cztery klasy szkoły ludowej. Ponieważ w pobliżu nie było nigdzie gimnazjum, postanowiła więc uparta góralka oddać swych synów do Krakowa.

I znów zaczęły się — trwające przez wiele lat — comiesięczne wędrówki matki z Poręby Wielkiej do Krakowa. Bez względu na upał, słotę czy siarczysty mróz, brnąc po błocie i śniegu, wędrowała pieszo 50 kilometrów w jedną stronę. Idąc o kawałku suchego chleba, dźwigała w tobołku na plecach niebogate zapasy żywności, przeznaczone dla synów.

Wysiłki i poświęcenie matki nie poszły jednak na marne. Starszy Stanisław ukończył Wydział Przyrodniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego i został nauczycielem szkół średnich. W chwili śmierci matki był już dyrektorem jednego z krakowskich gimnazjów. Młodszy, Franciszek, pochłonięty był całkowicie pracą pisarską. Mając zaledwie 20 lat, wydaje pod pseudonimem Władysław Orkan pierwszy zbiór nowel. Wielką pomocą w działalności pisarskiej była dla niego matka, która — swym prostym, ale jakże barwnym językiem — opowiadała mu dzieje świata góralskiego.

Po I wojnie światowej Władysław Orkan wrócił do Poręby Wielkiej, gdzie zamieszkał wraz z matką. Tutaj już około roku 1903 — w miejsce starej góralskiej chaty, w której się urodził — miejscowi cieśle wybudowali nowy, obszerny dom, według koncepcji i planów pisarza. Teraz, dla wkupienia się w miejscowe środowisko, powiększył Orkan ojcowiznę, dokupując 3 morgi ziemi i 25 mórg lasu. Gospodarząc wraz z matką, wiele czasu poświęcał pracy pisarskiej oraz działalności społecznej. Od tej pory „gazdówka" Orkana stała się celem podróży wielu znakomitych ludzi owych czasów. Częstymi gośćmi bywali więc uczeni, pisarze i artyści. Wszyscy oni podziwiali niepospolitą inteligencję, śmiałe poglądy na sprawy społeczne oraz niezwykłą dobroć matki Orkana.

Ale też Władysław Orkan potrafił być wdzięczny swej matce za wszystko, co jej zawdzięczał. Gdy był już sławnym pisarzem z okazji trzydziestolecia pracy literackiej zorganizowano uroczystą akademię ku jego czci. Odbyła się ona dnia 20 marca 1927 r. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przemawiając na zakończenie tej uroczystości — jak wspomina działacz Związku Podhalan i literat, Antoni Zachemski, w swym sprawozdaniu ze wspomnianych obchodów — Orkan powiedział: *„Jeśli mogę coś dać z dzieła mojego życia, to zawdzięczam to najpierw Bogu, a następnie mojej kochanej Matusi; nie byłoby tego, gdyby nie Jej piechotne drogi do Krakowa".* (Było to chyba dla matki największą nagrodą). *„I wtedy oczy wszystkich zwróciły się w stronę, gdzie w otoczeniu najbliższej rodziny siedziała skromna, w chustce na głowie ta Czcigodna Staruszka. Postać nikła, dźwigająca na sobie osiemdziesiąt kilka lat przebyłych w trudzie*

i mozole. Czas wyrzeźbił bruzdy na jej twarzy, z której przebija jasna i niezmierzona dobroć" (J. Dużyk, dzieło cyt. str. 449).

Po śmierci syna, która nastąpiła w 1930 r., Katarzyna Smreczyńska przeniosła się do Zakopanego i zamieszkała przy zięciu. Obdarzona wspaniałą pamięcią, wykorzystywała ten czas, dyktując pamiętnik. W ten sposób ocaliła od zapomnienia wiele nieznanych dotąd szczegółów z własnego, bogatego życia oraz życia swego wielkiego syna.

Bezpośrednio po jej śmierci, krakowska publicystka, Z. Królowa pisała, że Smreczyńska... *„zawsze skromnie i po wiejsku ubrana... posiadała cechy i zalety wielkiej, wytwornej damy. Charakteryzowała ją niesłychana subtelność uczuć, uprzejmość w obejściu, gościnność, przy tym mądra dobroć, obok skromności i pokory wobec wielkich rzeczy i czynów" (J. Dużyk, dzieło cyt., str. 24).* Nie od rzeczy będzie dodać jeszcze, co napisał o niej — wspomniany już Antoni Zachemski — *„To najpiękniejsza postać, jaką nie tylko góralszczyzna, ale cała polska wieś wydała" (J. Dużyk, str. 17).*

Katarzyna Smreczyńska pozostanie na zawsze wzorem Matki-Polki, zdolnej do wielkich rzeczy, do ogromnych ofiar i poświęceń. Jest wzorem, który można naśladować nie tylko ze względu na jej głęboką wiarę, ale również na wielką pracowitość, serdeczną troskę o należyte wychowanie młodego pokolenia oraz coraz rzadziej spotykaną dobroć i uczynność.

J.K.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Jan W. z Józefowa nad Wisłą interesuje się teologią i pragnie gruntowniej poznać Kościół Polskokatolicki, dlatego też prosi o adres Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Z przyjemnością spełniamy Pańskie życzenie. Oto adres: ul. Miodowa 21, 00-246 Warszawa.

Pani Zofia S. z Sosnowca. „Jestem wprawdzie wyznania rzymskokatolickiego, chętnie jednak czytam „Rodzinę". Przekonałam się, że w Kościele Polskokatolickim jest podobnie jak w Kościele Rzymskokatolickim. Jedno mi się nie podoba, to mianowicie, że Kościół Polskokatolicki udziela ślubów rozwodnikom i nie uznaje papieża za głowę Kościoła".

Na temat poruszanych przez Panią problemów pisaliśmy na łamach naszego tygodnika. Przy okazji proponuję przechowywać poszczególne numery „Rodziny". Skompletowane roczniki są źródłem wielu informacji o życiu religijnym i ideologii Kościoła Polskokatolickiego. Niemniej jednak pokrótce odpowiem na postawione problemy.

Prawdą jest, że w Kościele naszym zdarzają się sporadyczne wypadki udzielania ślubu stronie niewinnej rozwiedzionego małżeństwa. Decyduje o tym Sąd Kościelny po gruntownym rozpatrzeniu sprawy. Jest to zgodne z naszymi poglądami na temat małżeństwa chrześcijańskiego i zgodne z wypowiedzią Chrystusa w Ewangelii św. Mateusza (Mt. 19, 9).

Jeśli chodzi o papieża, to uważamy go za głowę Kościoła Rzymskokatolickiego, ale nie za głowę Kościoła naszego. Gdy cały Kościół Powszechny zjednoczy się i wybierze swego papieża, wtedy i my go uznamy.

Marek L. z Wejherowa. „Swym listem chcę okazać, że Wasz piękny tygodnik znalazł sympatię wśród młodzieży. Mam 16 lat i jestem wyznawcą Kościoła Rzymskokatolickiego. Regularnie czytam „Rodzinę", gdyż mogę w niej znaleźć interesujące mnie artykuły. Gdy powiedziałem znajomej, że jest to bardzo ciekawy tygodnik, oburzona na mnie powiedziała, że jest to gazeta na indeksie. Gdy ludzie potępiają inne wyznania, nie zastanawiają się nad tym, co mówią. Chrześcijanie powinni dążyć do zjednoczenia, a nie potępiać inne wyznania. Wszyscy jesteśmy braćmi, a czy brat może potępiać brata? Jestem pełen uznania dla Was za to, że wydajecie tak interesujący tygodnik. Jako rzymskokatolik nie znajduję w „Rodzinie" niczego, co byłoby sprzeczne z wiarą.

Niektórzy twierdzą, że modlitwy w Kościele Narodowym nie są wysłuchiwane przez Boga. Tak mówią ludzie, którzy zapomnieli, że Bóg jest Ojcem wysłuchującym wszystkie modlitwy płynące z głębi serca. Niech Matka Najświętsza błogosławi Wam w codziennej pracy na większą chwałę Bożą".

List Marka L. przytoczony w większych fragmentach nie wymaga komentarzy. Dziękujemy Ci, młody Czytelniku, za serdeczne słowa.

Brat Mieczysław z Jastrzębia Zdroju. „Wielebni Księża Redaktorzy! Życzę Bożego pokoju. Od kilkunastu lat jestem czytelnikiem i propagatorem Waszego tygodnika. Bardzo mnie cieszy, że czasopismo wydawane przez Kościół Polskokatolicki nacechowane jest duchem szczerego ekumenizmu i miłością Boga w bliźnich, braciach. Jako duchowny spotykam się dosyć często z brakiem poszanowania ze strony źle pojętej ortodoksji. Wybijanie szyb w świątyniach i niewybredne epitety pod adresem innych chrześcijan to jeszcze niestety dość częste wypadki braku miłości. Przyczynę tego widzę w tym, że w naszym kraju jest mało świadomych chrześcijan. Proponuję, aby z ludzi dobrej woli zorganizować żołnierzy Chrystusowych, którzy posługiwać się będą bronią duchową. Mógłby nim zostać każdy człowiek bez względu na wyznanie (praktyczna ekumenia). Obowiązki żołnierza Chrystusowego można by ująć w następujący sposób:

1. **Zakupić Pismo św. i codziennie czytać choćby mały urywek.**
2. **Codzienna modlitwa o zrozumienie Słowa Bożego (co Bóg przez przeczytane Słowo Boże chce mi przekazać), jak też za tych, co pracują na niwie Pańskiej i tych, co nie znają Słowa Bożego.**
3. **Jak najbardziej starać się wykorzystywać nauki Pisma św. w codziennym życiu.**
4. **Dbać o honor żołnierza Chrystusowego w słowach i czynach.**
5. **Zachęcać innych do kupna i czytania Pisma św.**
6. **Służyć każdemu bliźniemu pomocą duchową, a w razie potrzeby także pomocą materialną.**
7. **Pomagać w pracy duchownemu i angażować się w pracy swojej parafii (zboru).**
8. **Żyć według nauki Ewangelii.**

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem. Otóż dość często w wiadomościach religijnych spotyka się informacje o charyzmatach Ducha św. Większość Czytelników nie zna nawet terminu „Charyzmat" i dlatego proszę o opracowanie wyjaśniające to zagadnienie. Pragnąłbym również nawiązać kontakt z najbliższym księdzem Kościoła Polskokatolickiego. Życzę obfitych łask Bożych kierownictwu Kościoła Polskokatolickiego, jak również Kolegium Redakcyjnemu".

Drogi Bracie Mieczysławie! Doceniamy Twój zapał w propagowaniu ekumenizmu i znajomości Pisma św. tak w teorii, jak i w praktykowaniu jego zasad. Proponowane obowiązki „żołnierza Chrystusowego" są na ogół uznawane prawie przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Każdy w ramach swojej społeczności wyznaniowej ma obowiązek życia zgodnie z Ewangelią, czytania Pisma św. itd. Nazwa „żołnierz" w zastosowaniu do życia religijnego mnie osobiście nie przekonuje.

Zagadnienie charyzmatów postaramy się omówić w odrębnym artykule.

Można skontaktować się z parafiami polskokatolickimi w Bolesławiu k. Olkusza, w Strzyżowicach k. Będzina, Rokitnie Szlacheckim k. Łaz lub w Bielsku-Białej.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

DUSZPASTERZ

Cukier i węglowodany

Znany angielski lekarz i teoretyk dietetyki w jednej ze swych publikacji nazwał cukier „białą trucizną" dla organizmu człowieka. Nie ma wątpliwości, że dr John Yudin przesadził, ale fakt jest faktem, że nadmiar cukru i węglowodanów jest całkiem niewskazany dla naszego zdrowia. Jeszcze dwa wieki temu nasi przodkowie zjadali przez rok tyle cukru co my obecnie w ciągu dwóch — trzech tygodni. Tenże dr Yudkin, wróg cukru, jest zdania, że nadmierna konsumpcja cukru jest źródłem wielu chorób i dolegliwości współczesnego człowieka, a przede wszystkim główną przyczyną otyłości, którą medycyna współczesna uważa za stan patologiczny, skracający życie co najmniej o kilka lat.

Wiemy, że cukier podobnie jak mąka i przetwory mączne, należy do węglowodanów i że duża przewaga węglowodanów w naszym pożywieniu nie jest zdrowotnie pożądana, głównie z tej przyczyny, że nadmiar węglowodanów zamienia się w organizmie w tłuszcz.

Nadmiar cukru redukuje w organizmie ilość soli mineralnych, które są ważnym składnikiem w jego budowie. Kości i zęby zbudowane są z soli wapnia, magnezu, fosforu; pot i krew zawierają sól kuchenną (chlorek sodu), która jest jednym z wielu składników mineralnych wszystkich płynów ustrojowych, hemoglobina zawiera żelazo, soki trawienne żołądka — kwas solny. Na wszystkie te składniki mineralne nadmiar cukru ma wyraźny wpływ redukujący.

Inny lekarz amerykański, dr A. Atkins, zaleca ludziom otyłym nie tylko zmniejszenie spożycia cukru i innych węglowodanów, ale nawet całkowite wyeliminowanie ich z pożywienia na okres 2—4 tygodni, a następnie powolny powrót do nich w celu zrównoważenia procesu spalania w organizmie.

W swojej książce dr Atkins nawołuje do zmiany poglądu na otyłość. Ogólnie widzi się jej przyczynę w tym, że za dużo się jada — „nic podobnego, twierdzi Atkins, jest to jedno z twierdzeń, które zawsze akceptowaliśmy bez dyskusji, jeden z przesądów, które należałoby obalić. Przez dziesiątki lat propagowano spożywanie dużych ilości węglowodanów w postaci pieczywa, potraw mącznych i cukru. I o to właśnie chodzi, a nie o ogólną ilość jedzenia".

W epoce jaskiniowej podstawą żywienia człowieka było mięso i rośliny, węglowodanów jadano bardzo niewiele i to w postaci naturalnej, a nie przetwarzanej, czy rafinowanej, nasz organizm był i jest zbudowany do przyswajania takiego pożywienia. Mniej więcej przed siedmioma tysiącami lat człowiek zaczął uprawiać ziemię, zaczął tym samym zjadać większe ilości węglowodanów, ale ciągle jeszcze nie były one sztucznie przerabiane przez miażdżenie, mielenie czy rafinowanie. Dopiero w wieku XVIII i XIX zaszły ogromne zmiany w sposobie odżywiania się człowieka, którego dieta opierała się odtąd przede wszystkim na węglowodanach.

Szkody spowodowane przez nadmiar węglowodanów w codziennych posiłkach występują, zdaniem amerykańskiego uczonego, bardzo wcześnie, nawet już u dzieci przekarmianych na co dzień słodyczami i białym pieczywem. Leczenie, właściwie dieta z wykluczeniem na pewien czas węglowodanów z pożywienia, którą zaleca swym pacjentom dr Atkins, przeznaczona jest dla pacjentów otyłych, ze skłonnością do cukrzycy, cierpiących na nadmiar cholesterolu, na uporczywe migreny, zaparcia, chorobę wieńcową, ale i również dla osób zasadniczo zdrowych, ale wiecznie zmęczonych i mających zaburzenia psychonerwowe. Twierdzi on, jak i wielu specjalistów, że otyłość w przeważającej mierze spowodowana jest wadliwym metabolizmem (inaczej mówiąc „złym spalaniem pokarmu") i zapewnia, że kto się nauczy ograniczać spożycie węglowodanów w swoim odżywianiu „skoryguje tym samym metabolizm, schudnie i będzie w dobrej formie fizycznej", i psychicznej.

LEKARZ

Księga Tobiasza

Księgi tej i kilku jeszcze innych ksiąg Starego Testamentu, jak na przykład Księgi Judyty i obu Ksiąg Machabejskich, nie ma w większości wydań Biblii. Dzieje się tak dlatego, ponieważ wiele Kościołów uznaje za święte — czyli natchnione przez Boga — tylko te dzieła, które wchodziły w skład Biblii żydowskiej w Palestynie. Dzieje Tobiasza, Judyty i Machabeuszów oraz kilka nie wymienionych tu z nazwy ksiąg dołożono do Starego Testamentu później, stąd nie u wszystkich chrześcijan cieszą się tą samą powagą. Zawsze jednak chętnie były i są czytane, gdyż zawierają wiele prawd religijnych i pouczeń bardzo przydatnych w życiu każdego człowieka, rodziny i społeczeństwa. Przekonamy się o tym, czytając Księgę Tobiasza w oryginale, czy choćby historię jej bohaterów, oczywiście w wielkim skrócie.

Rodzina Tobiasza w niewoli

Mówiliśmy już o podbiciu przez Asyrię Królestwa Izraelskiego, leżącego w północnej części Palestyny. Wśród wywiezionych z podbitego kraju ludzi znalazła się także rodzina Tobiasza. Tobiasz wraz z żoną Anną i synkiem, również Tobiaszem, zamieszkał w stolicy Asyrii — Niniwie. Rodzina ta zawsze przestrzegała przykazań Bożych, dlatego Bóg sprawił, że Tobiaszowi nie powodziło się źle na wygnaniu.

Bogobojny mąż dobrze wykorzystywał swój czas i majątek. Odwiedzał chorych ziomków i pomagał im. Karmił głodnych, żebrakom rozdawał odzienie, a gdy napotkał na swej drodze zmarłego lub zabitego Żyda, sprawiał mu pogrzeb, chociaż Asyryjczycy nie pozwalali grzebać karanych za bunt Izraelczyków. Tobiasz przechowywał ciała zabitych w swoim domu i nocą grzebał je. Pewnego razu, zmęczony całonocną służbą dla zmarłych współbraci, położył się pod ścianą i zasnął. Z jaskółczego gniazda spadł na oczy śpiącego świeży gnój i Tobiasz oślepł. Do domu zaczęła zaglądać bieda, ale stary Tobiasz nie narzekał. Myśląc, że wkrótce umrze, wezwał do siebie dorastającego syna Tobiasza i powiedział:

— Gdy Bóg weźmie duszę moją, pogrzeb ciało moje, a mamusię swoją miej we czci po wszystkie dni twego żywota, bo wiesz, ile one wycierpiała dla ciebie! Zawsze mniej na pamięci Boga i strzeż Jego przykazań. Bądź miłosierny i nie odwracaj oblicza od żadnego ubogiego. Czyń dobrze wszystkim, jeśli chcesz doznawać dobra od innych.

Młody Tobiasz przyrzekł wiernie przestrzegać rad ojca.

Podróż młodego Tobiasza

Przyciśnięty kalectwem i niedostatkiem stary Tobiasz polecił synowi, aby udał się do dalekiego miasta Rages i odebrał pieniądze, które kiedyś przed laty pożyczył u Tobiasza jeden z mieszkańców tego miasta. Syn wyszedł szukać przewodnika i natychmiast spotkał młodzieńca gotowego do drogi, który przedstawił się jako Azariasz-Izraelczyk. Młodzieńcy ruszyli w drogę, żegnani błogosławieństwem ślepego ojca.

Młody Tobiasz nie wiedział, kim jest naprawdę jego uczynny, wspaniały i tajemniczy towarzysz. Wieczorem doszli do rzeki Tygrys, wtedy Tobiasz zaczął myć znużone nogi. Nagle wielka ryba rzuciła się na niego. Przestraszony młodzieniec chciał uciekać, lecz Azariasz polecił mu uchwycić rybę za skrzela i wyciągnąć na brzeg, a następnie wyjąć z niej żółć i zachować na lekarstwo.

Za radą Azariasza zatrzymali się u krewnego rodziny Tobiaszów, Raguela. Tobiasz poślubił córkę Raguela, Sarę, i pozostał u teścia, a po dług do Rages udał się sam Azariasz. Odebrawszy dług, obaj młodzieńcy wracali do Niniwy. Wesele opóźniło ich powrót do tego stopnia, że matka i ojciec byli pełni niepokoju o życie i zdrowie syna. Matka wybiegała codziennie na wzgórze i wypatrywała syna. Gdy zauważyła powracających młodzieńców i psa radośnie szczekającego, pobiegła po męża. Niewidomy ojciec wyszedł na spotkanie przybywających. Na polecenie Azariasza, Tobiasz pomazał oczy ojca żółcią rybią i stary Tobiasz natychmiast odzyskał wzrok. Po kilku dniach przybyła Sara i wszyscy radowali się niezmiernie.

W dowód wdzięczności postanowiono dać Azariaszowi połowę przyniesionych pieniędzy. Wtedy Azariasz rzekł:

— Błogosławcie Boga i dziękujcie Mu. Jam jest anioł Rafał, jeden z siedmiu stojących przed Panem. Powiem jasno: Gdyś się modlił, Tobiaszu, i grzebałeś po nocach umarłych, ja ofiarowałem modlitwę twoją Panu. A ponieważ byłeś miły Bogu, potrzeba było, aby cię doświadczył kalectwem. Dzisiaj posłał mnie Pan, bym ci przywrócił zdrowie.

Po wypowiedzeniu tych słów posłaniec znikł im z oczu, a Tobiasz z całą rodziną upadł na twarz i błogosławił Boga.

Bóg otoczył Tobiasza wielką opieką i w nagrodę za to, że spełniał dla ludzi uczynki miłosierne. My również powinniśmy służyć naszym bliźnim. Katechizm wylicza czyny miłosierne względem ciała i duszy, warto nauczyć się ich na pamięć i realizować w życiu.

KSIĄDZ ŁUKASZ

CIERNIE

Gdy poszedł i przypadł do ojca, ujrzał, że ma otwarte, ale nieprzytomne oczy, nasiąkłe jakąś straszną, nieruchomą grozą.

— Ktoś ty, dlaczego? — spytał Samarytanin.

— To mój ojciec!

Pomóż mi przenieść go...

Samarytanin ujął rannego pod ramiona. Aser starał się unosić jego bezwładne nogi.

— Przywiedź tu muła...

Aser zapomniał o bólu krwawiących nóg i rąk; zwinny, szybki, odgadujący cel każdego skinienia swego nieoczekiwanego dobroczyńcy, przywiódł muła, odwiązał od siodła tykwę z oliwą, którą Samarytanin nalał na rany ojca, pomógł mu je przewiązać i owinął szczelnie ciało omdlałego płaszczem, aby uchronić je od zimna szybko zapadającej nocy. Oczy ranny miał już teraz zamknięte, ale wyraz przerażenia malował się wciąż niezmiennie w jego zastygłych rysach twarzy.

Samarytanin wlał mu w usta jeszcze nieco wina. Kazał też chłopcu wypić parę łyków i przystąpił do najtrudniejszej części zadania: do umieszczenia rannego na grzbiecie muła.

Aser z niemałym podziwem oceniał rozwagę i przezorność Samarytanina w tych wszystkich jego zabiegach.

Przed samą prawie nocą dotarli do gospody przydrożnej, której właściciel w dobrych snadź był stosunkach z Samarytaninem, bo choć Sydończyk, nie odmówił mu przyjęcia pod dach swój umierającego Żyda. Po krótkim posiłku Samarytanin kazał chłopcu lec po jednej stronie ojca, sam zaś ułożył się z przeciwnego boku, aby czuwać nad rannym.

O świcie Samarytanin wstał, przywołał gospodarza, wręczył mu parę sztuk monety i wskazując rannego, powiedział:

— Miej staranie o tego człowieka, a cokolwiek więcej dlań wydasz, oddam ci, gdy będę powracał...

I pogłaskawszy główkę chłopca, wyszedł, by przygotować muła do drogi.

Cicho, cichuteńko, by ojca nie zbudzić, Aser powstał, podszedł ku drzwiom i wyjrzał.

Przed domem stał obok muła Samarytanin, cały w złotym blasku wschodu i rozmawiał z gospodarzem.

Aser zawahał się. O! czemuż ten nieznajomy nie jest sam!

Przemógł się. Zbiegł ze schodków, ujął rękę wybawcy swego ojca i pocałował ją z takim spojrzeniem swych wielkich, czarnych oczu, że nie trzeba było ani słowa, aby zrozumieć, co chciał przez to wyrazić.

Samarytanin nie pytał też o nic, chwycił go swymi mocnymi rękami pod ramię, a uniósłszy, pocałował.

Wówczas z Aserem stało się coś nieoczekiwanego, o czym myśl nawet samą przed chwilą byłby odtrącał jako zdradę, jako bluźnierstwo przeciw Izraelowi: zarzucił naraz oba ramiona na szyję Samarytanina i objął go uściskiem takiej miłości, z jaką się do nikogo, prócz rodziców, nigdy w życiu nie garnął. Poczuł bowiem zupełnie nieoczekiwanie, że tego obcego, tego wroga, miłuje bardziej, niż wszystkich swych bliźnich.

Długo potem siedział na kamiennych schodkach gospody, patrząc ku wschodowi w ślad za znikającym w powodzi słonecznej jeźdźcem.

A po skołatanej głowie snuło mu się wciąż i powracało coraz trudniejsze do rozwiązania pytanie:

— Kto jest mym bliźnim?... Kto jest mym bliźnim?...

Nagle z zamyślenia wyrwało go lekkie trącenie. Ocknął się, pochylił oczy i dostrzegł, że pies, któremu wczoraj ze swej wieczerzy rzucił jakieś okruchy, zbliżył się nieśmiało położył mu łeb na kolanach.

Cofnął się zrazu Aser, tknięty odruchem właściwej dla Żydów pogardy dla psów. Ale po chwili naszła go dziwna jakaś litość ku temu wzgardzonemu stworzeniu, i zsunął miękko swe poranione cierniami dłonie na jego wierne psie oczy.

KONIEC

Tygodnik Katolicki „Rodzina". Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie". Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch" lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny" za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 1575. J-60.

Nr indeksu 37477

Z kuchni kanadyjskiej

Dorsz zapiekany — Cabillaud au gratin

80 dkg filetów z dorsza, 40 dkg pomidorów (mogą być mrożone), 3 łyżki oleju sojowego, kopiasta łyżka mąki, łyżka cukru, łyżeczka soli, łyżeczka słodkiej papryki, pół łyżeczki pieprzu, nać pietruszki.

1. Filety pokrajać na kawałki, posypać solą i pieprzem.
2. Żaroodporne naczynie wyłożyć plastrami obranych ze skóry pomidorów, które posypać garścią posiekanej naci pietruszki, cukrem, solą i pieprzem.
3. Na pomidorach ułożyć kawałki filetów i polać je oliwą wymieszaną z mąką i papryką.
4. Zapiekać 20 min. w odkrytym naczyniu, w piekarniku.
5. Podawać z ziemniakami purée i zielonym groszkiem.

Kruchy placek kanadyjski

Ciasto kruche: 15 dkg mąki, 8 dkg masła, szczypta soli.
Masa: 23 dkg cukru pudru, 6 dkg mąki, 1/3 szlanki kwaśnej śmietany, 5 dkg masła, 3 łyżki białego wina, 12 dkg rodzynków, 6 dkg orzechów włoskich, gałka muszkatołowa, 5 goździków, 4 żółtka i 2 białka.

1. Z mąki, masła, łyżki wody i soli zrobić kruche ciasto, rozwałkować i włożyć do wysmarowanej tłuszczem tortownicy.
2. Podpiec w dobrze nagrzanym piekarniku na jasnozłoty kolor (ok. 15 min.).
3. Ubić pianę z białek i ubijać w dalszym ciągu, dodając cukier puder, a następnie rozkłócone widelcem żółtka.
4. W osobnym naczyniu wymieszać mąkę ze sproszkowanymi przyprawami i szczyptą soli, następnie mieszając, dodawać ją do ubitej piany z cukrem i żółtkami na przemian z kwaśną śmietaną.
5. Na końcu dodać zmielone orzechy, rodzynki, stopione i ostudzone masło oraz wino; wszystko lekko wymieszać.
6. Wylać masę na podkład z ostudzonego kruchego ciasta, włożyć do bardzo gorącego piekarnika, po 5 min. zmniejszyć ogień i piec ok. 40 min. w średnio gorącym piekarniku.
7. Krajać po zupełnym ostudzeniu.

Życzymy smacznego!

Obycie umila życie

Jest to mądre i zgodne z prawdą przysłowie. Należałoby jeszcze dodać... i ułatwia życie. Nam właśnie na tym zależy — aby życie sobie nawzajem ułatwiać, a nie utrudniać. Wcale to nie jest aż tak trudna i skomplikowana sprawa, trochę tylko dobrej chęci i umieć się zdobyć na przyjazny, życzliwy i sprawiedliwy stosunek do otaczających nas ludzi. Musimy pamiętać o tym, że każdy jako tako obyty człowiek, powinien umieć zapanować nad nastrojami, jak np. złością, zdenerwowaniem czy złym humorem i to wszędzie, nie tylko w pracy, ale i w domu.

Niestety z własnej obserwacji widzimy, że nie zawsze to nam się udaje. W codziennym naszym życiu jesteśmy świadkami tych właśnie scen, które „szarpią" nam nerwy. Starajmy się tego unikać.

Np. robimy każdego dnia zakupy, często się nam zdarza, że wchodząc do sklepu zapominamy nawet powiedzieć „dzień dobry". Nie zrażajmy się tym, że czasami sprzedawca nam nie odpowie, bo może w tym momencie przemnaża ilość przez wartość towaru, ale z pewnością usłyszał i było mu przyjemniej. W sklepie kolejka, my uważamy, że nie możemy tak długo czekać, ponieważ nam się śpieszy do pracy, do dziecka i staramy się kolejkę ominąć. Skutek taki, że wybucha od razu awantura, często padają lawiny nieprzyjemnych słów, sami się denerwujemy, więc lepiej zastosować się do porządków, jakie w naszych sklepach obowiązują. Na pewno, może nie często, ale spotkaliśmy się z takim odruchem, że ktoś nam pomógł przytrzymać siatkę celem włożenia sprawunków — było ich dużo, nie mogliśmy sobie poradzić. Sprawiło to nam przyjemność. Rewanżujmy się w ten sam sposób.

A jak zachowujemy się w środkach lokomocji miejskich? Czy zawsze ustąpimy miejsca starszym osobom? Czy przesuwamy się do przodu, aby dać wolne miejsce innym wsiadającym pasażerom? Jak często słyszymy bardzo głośne rozmowy między pasażerami, ba, nawet z wymienianiem nazwisk co pan B zrobił, a co pani Z ma zamiar zrobić. Unikajmy tego — to nie należy do dobrego obycia.

KRZYŻÓWKA NR 45

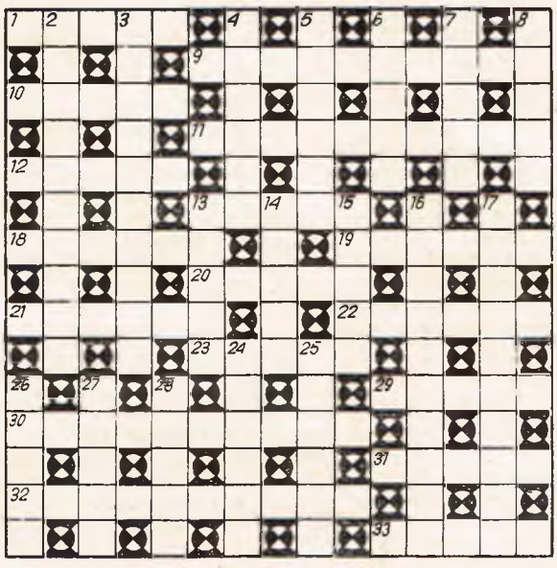

POZIOMO: 1) niebiańska istota, 9) pomyślność, 10) czarne drewno na luksusowe meble, 11) okres jednego papieża, 12) miasto festiwali piosenkarskich, 13) do prac kuchennych, 18) ósmy dzień po święcie, 19) wielkie nieszczęście, 20) drzewo liściaste, 21) skłonność, inklinacja, 22) wydarzenie małej wagi, 23 artystyczny gobelin, 29) siły zbrojne, 30) propagator, 31) głos lokomotywy, 32) sekretariat, biuro, 33) ptak albo grzyb.

PIONOWO: 2) horyzont, 3) cecha człowieka statecznego, 4) aura, 5) kość klatki piersiowej, 6) mebel, 7) załącznik, 8) ryba, 13) syberyjski las iglasty, 14) środek lokomocji, 15) Warszawa, ul. Wilcza 31, 16) odmiana jabłka, 17) zgromadzenie panien obowiązanych do czystości i posłuszeństwa, powstałe w Warszawie 1745 r., 24) poetycki potok, 25) niedokrwistość, 26) konkurencja narciarska, 27) karczma, 28) rodzaj gwoździa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 45". Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 39

POZIOMO: Budda, muzułmanin, odpis, wywiadowca, Zorro, wanad, siewca, upadek, rysik, akcent, anonim, akant, stawa, pomazaniec, straż, jaszczurka, skaza. PIONOWO: uzdrowisko, dziurawiec, rutyna, kulisa, Amado, żniwa, kniaź, Warta, nisza, dukat, parostatek, relikwiarz, kangur, niecka, opcja, zmysł rzecz.

Nagrody wylosowali: Henryk Abramczuk z Turku, Aleksander Gryszczuk z Łodzi i Jan Pawlik z Oświęcimia.